



NOWOSCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4'25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8'50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja KRAKÓW XV.

Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen. —

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX.

Kraków, 3 lutego 1912.

Nr. 5.

Pod groźbą ukrzyżowania.

(Treść na
str. 2).



Nr. 5. „Nowości Ilustrowanych” zawiera: Drugi „Sokół” w Tarnowie. — Kształek plan. — Nowy gabinet francuski. — O kontrabanę wojenną. — Arabski dyplomacja. — Jubileusz arcybiskupa-spiżniaka. — Praca oświatowa na wsi. — Walka o dzieło wo „złotego smoka”. — Z wojny włosko-tureckiej. — Uroczystość Jordana w Przemyślu. — Furcy agentów handlowych we Lwowie. — Pół miliona rubli na cele społeczne. — Jubileusz lamorysty-rysownika. — Arystokratyczna koncertantka. — Dramat miłosny w Tarnowie. — Szpiegostwo bez końca. — Niepoprawny morderca.

Pod groźbą ukrzyżowania.

(Do ilustracji tytułowej).

Wśród maryawitów znów zapanowało wrzenie... W głównej ich siedzibie, w Łodzi, przyszło nawet do burzliwych scen, którym dopiero policja musiała



Pod groźbą ukrzyżowania: Duchowny maryawicki Golembiowski.

kres położyć. Bardziej jednak charakterystyczne od tych awantur jest podłoże, na którym one wynikły — wprost średniowieczna ciemnota i fanatyzm. Główną bohaterką tych zaś jest sfanatyzowana kobieta, niejaka Masztalerzowa, która poczęła miewać rozmaite wizje... Wnet otoczyło ją grom wyznawczyń, które poczęły głośno, że trzech biskupów maryawickich: Kowalski, Golembiowski i Próchniewski przedstawia upostaciowaną... Świętą Trójcę. Niepomocny perswazyje i tłumaczenia: sfanatyzowane kobiety coraz natarczywiej głosiły swą „wiarę“ i... napastowały owych duchownych maryawickich, których w swej obłąkanej wyobraźni uznaty za świętych...

Doszło wreszcie do tego, że wyznawczynie „objawien“ Masztalerzowej poczęły z całą powagą głośno,

iż wśród Maryawitów, w celu ich odkupienia, musi się powtórzyć historia Męki Pańskiej i Golgoty i że biskup Kowalski musi być... ukrzyżowany...

Sfanatyzowane kobiety nie zadowolniły się jednak słowami propogandą i swe „objawienie“... postanowiły w czyn wprowadzić... W kościele maryawickim przy ul. Franciszkańskiej w Łodzi chmara sfanatyzowanych kobiet rzuciła się na Kowalskiego i z bluźnierczym okrzykiem „Jesteś Chrystusem, więc umrzyj na krzyżu“ — chciała naprawdę wykonać swój straszny zamiar. Dopiero wezwana policja zdołała uwolnić biskupa Kowalskiego z tej niezwykłej opresji...

Zajście to jest też wymowną ilustracją strasznej ciemnoty, jaka panuje w sfanatyzowanych kołach maryawickich.. Przekonał się o tem dowodnie najwyższy duchowny maryawicki, którego przed żarliwością jego własnych wyznawczyń — musiała bronić policja. Ilustracja nasza przedstawia właśnie chwilę, gdy znalazł się on w najkrytyczniejszym momencie — bo pod groźbą ukrzyżowania przez obłąkane kobiety.

Drugi „Sokół“ w Tarnowie.

U czystości grunwaldzkiej, podczas których odbyła się imponująca manifestacja polskiego Sokolstwa w Krakowie, podniosły zapal społeczeństwa do idei sokolej i powołały do życia nowe organizacje. W wielu miejscowościach, gdzie przedtem idea sokola nie miała zupełnie wyznawców, powstały nowe gniazda, rozwijające się doskonale. Między innymi w Tarnowie, gdzie już pracowało jedno gniazdo sokole, w roku grunwaldzkim założono drugie gniazdo na przedmieściu Strusina. Odrazu skupiło ono w swych szeregach znaczną ilość członków.

Zaraz po uchwaleniu zawiazania towarzystwa zapisało się przeszło 50 ciu członków, zaś do czasu prawnego istnienia tj. do 10 stycznia 1911 r. liczył między „Sokół“ około 150 członków, a obecnie liczba członków dochodzi do 180 i wzrasta się z każdym miesiącem.

Cwiczenia odbywają się regularnie w poniedziałki, środy, czwartki i piątki każdego tygodnia, dla członków, pań i członków czytelnicy robotniczej im. Kiliń-

skiego pod fachowem i sprężystem kierownictwem naczelnika gniazda.

Ilustracja nasza przedstawia pierwszy wydział „Sokola“ z prezesem Józefem Chciukiem, wiceprezesem Stanisławem Smalcem i naczelnikiem Józefem Zajacem.



Pod groźbą ukrzyżowania: Biskup maryawicki Jan Kowalski.

Książę-kapłan.

O ile rodziny arystokratyczne dostarczają liczny zastęp duchownych, o tyle w domach panujących powołanie do stanu duchownego jest rzadkością. W obecnych czasach jeden jedyny dwór saski posiada wśród członków swej rodziny kapłana, ks. Maksymiliana, który jest bratem obecnego króla saskiego Fryderyka Augusta.

Książę Maksymilian (Wilhelm, August, Albert, Karol, Grzegorz, Odo) urodził się w Drżnie 17 listopada 1870 r. Wstąpiwszy na uniwersytet, ukoń-



Drugi „Sokół“ w Tarnowie: Grupa członków Wydziału z prezesem Józefem Chciukiem (w pośrodku) wiceprezesem Stanisławem Smalcem (po prawej stronie) i naczelnikiem Józefem Zajacem (po lewej).

czył najpierw wydział prawniczy, a następnie przeszedł na wydział teologiczny, uzyskując na obu fakultetach doktoraty. Dnia 26 lipca 1896 r. został

zajęte obecnie wyborami, przestały atakować Francuzów i czekają.

Zresztą nowemu gabinetowi francuskiemu nawięły się odrazu na początku rządów inne trudności. Włosi pomimo przyjacielskich oświadczeń Francji, zajmują i rewidują jeden po drugim francuskie okręty handlowe. Grozi więc ostry zatarg, a gabinet francuski odgrąza się, że wyśle okręty wojenne na wybrzeża włoskie, aby zademonstrowały przeciw takiej „przyjacielskiej” polityce.

Ilustracja nasza przedstawia zebranie wszystkich członków nowego gabinetu, które odbyło się w nocy zaraz po ukonstytuowaniu.

mięta jeszcze przed dwoma laty urządzone w salach „kasyna miejskiego” przedstawienia amatorskie, gdzie na scenie występowali jako aktorzy młodzi Dzedu-



Książe kapłan: Ks. Maksymilian saski, profesor liturgii na uniwersytecie we Fryburgu.

wyswięcony na księdza. Powołany następnie na uniwersytet we Fryburgu, objął katedrę prawa kanonicznego i liturgii, jako profesor nadzwyczajny.

Ks. Maksymilian zawitał obecnie po raz drugi do Galicyi jako gość metropolity ks. Szeptyckiego we Lwowie. Zajmuje się on bowiem specjalnie badaniami historycznymi i liturgicznymi, dotyczącymi rozwoju kościoła wschodniego, grecko-katolickiego i celem zebrania dokładnych informacji przybył do Galicyi, aby tutaj zbadać materiały archiwalny ruskiej metropolii lwowskiej. Po raz pierwszy bawił ks. Maksymilian w Galicyi przed trzema laty i był wówczas częstym gościem w loży marszałkowskiej sejmowej, przysłuchując się z zainteresowaniem obradom sejmiku galicyjskiego.

Z Galicyi udaje się ks. Maksymilian do Fryburga, gdzie otrzymał obecnie nominację na zwyczajnego profesora liturgii.

Ilustracja nasza przedstawia podobiznę księcia-kapłana.

Nowy gabinet francuski.

Traktat Marokański, który obalił we Francji gabinet p. Caillaux, nie jest łatwym orzechem do zgryzienia. Nowy gabinet utworzony przez p. Poincarre na razie pomija dyskretnym milczeniem całą sprawę, usiłując przedtem pozyskać sobie przyjaciół i zwolenników. Deklaracja, jaką nowy prezes gabinetu złożył publicznie jako swe wyznaczenie wiary, była bardzo radykalna i utrzymana w tonie wojowniczym. To też Niemcy,

Arystokratyczna koncertantka.

Wśród wielu sensacyi, jakie w ostatnich czasach przeżywa Warszawa — przyszła obecnie kolej na sensację wprawdzie niepolityczną lub społeczną, lecz tylko... koncertową, niemniej jednak interesującą dla szerokich kół melomanów... Świat artystyczny Warszawy w niedzielę dnia 4 lutego ma przyjąć do swego grona nowicyuszkę, którą poprzedza już sława cicha, lecz zastużona.

Nowicyuszką tą, która ukaże się na estradzie w salonach ratusza, jest z hr. Zamojskich, Marya hr. Juliuszowa Potocka, rodzona siostra ordynata Maurycego hr.

Zamowski, znanego działacza na terenie warszawskim. Hrabina Potocka, na swój pierwszy występ wybrała koncert urządzony przez grono młodych literatów i dziennikarzy warszawskich, na budowę pomnika na grobie przedwcześnie zgasłego poety i pisarza Mieczysława Srokowskiego.

Wśród naszej rodowej arystokracji talenty artystyczne nie należą do rzadkości. Lwów n. p. pa-

szyccy, Tyszkiewicz i inni, zbierając huczne oklaski.

Hr. Potocka jednak zamierza estradę traktować nie tylko jako debiut amatorski, ale jako poważną pracę artystyczną.



Arystokratyczna koncertantka: Marva z hr. Zamojskich, hr. Juliuszowa Potocka, która wystąpi w d. 4. lutego na koncercie w Warszawie.



Nowy gabinet francuski: Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu francuskiego w dniu 14 stycznia b. r. Siedzą od strony lewej ku prawej: Leon Bérard, podsekretarz min. oświaty; Guisthau, min. oświaty; Steeg, min. spraw wewn.; Poincaré, prezes ministrów i min. spraw zagran.; Klotz, min. finansów; Jean Dupuy, min. poczt i telegrafów; Lebrun, min. kolonialny; Chaumet, podsekretarz min. robót publ.; Leon Bourgeois, min. robót publ.; Ferd. David, min. handlu, Millerand, min. wojny; Delcassé, min. marynarki; Pams min. rolnictwa; Besnard, podsekretarz min. finansów.



O kontrabandę wojenną: Francuzi w Tunisie witają uroczyście pasażerów okrętu „Carthage”, wracającego z niewoli włoskiej.

O kontrabandę wojenną.

Niepowodzenia w Trypolisie uczyniły Włochów bardzo nerwowymi. Skutkiem tego marynarka wojenna włoska przez zbyt ściśle wykonywanie nadzoru nad okrętami handlowymi obcych mocarstw, żeglującymi po morzu Śródziemnym, omal nie naraziła Włoch na poważny zatarg polityczny z Francją. Prawo międzynarodowe pozwala stronie wojującej zatrzymywać okręty handlowe obce, podejrzane o przewożenie kontrabandy wojennej i rewidować je. Nie pozwala jednak na konfiskowanie pieniędzy przewożonych, choćby były przeznaczone dla jednej z



Jubileusz humorysty-rysownika: Ludwik Nawojewski („Nawoj”).

stron wojujących, a tem mniej na aresztowanie pasażerów, znajdujących się na pokładach obcych statków.

Tymczasem Włosi wbrew przepisom konwencji w Hadze w przeciągu kilku dni zaarrestowali dwa okręty handlowe francuskie. Pierwsze aresztowanie nastąpiło na wodach sardyńskich, a więc już poza obrębem wód, objętych wojną. Krążownik włoski

Aparat ten uznano za kontrabandę wiezioną do Trypolisu. W kilka dni potem z Marsylii wypłynął do francuskiego Tunisu drugi statek pasażerski „Manouba”, utrzymujący stałą komunikację między tymi portami. Włosi zaarrestowali go na pełnym morzu i zaprowadzili do swego portu Cagliari. Na pokładzie „Manouby” aresztowano 29 pasażerów, których Włosi agnoskowali jako żołnierzy tureckich i skonfiskowano znaczne sumy pieniędzy przy tych pasażerach znalezione. Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się jednak, że byli to lekarze tureccy, a pieniądze przeznaczone były na organizację służby sanitarnej w Trypolisie.

W Paryżu wybuchnęło oburzenie. Rozpoczęła się wymiana not oficjalnych, w których gabinet francuski domagał się natychmiastowego wypuszczenia okrętów i aresztowanych pasażerów. Rozgoryczenie powiększył fakt, iż okręty włoskie aresztowały w tym czasie także parowiec rosyjski „Odessa” pod zarzutem transportu kontrabandy, nie zatrzymywały go jednak, ale odprowadziwszy na wody neutralne, puściły. Ostatecznie oba rządy zgodziły się, aby rozstrzygnięcie zatargu powierzyć trybunałowi w Hadze, zaś rząd włoski z obawy przed zawikłaniami politycznymi oba statki i pasażerów uwolnił.

Kiedy statek „Carthage” przybył do Tunisu, ludność francuska zgłowała mu owacyjne przyjęcie.

Celem uniknięcia w przyszłości podobnych zatargów, ma być wybrana komisja wojenna francusko-włoska, która w razach wątpliwych będzie załatwiała



O kontrabandę wojenną: Lotnicy francuscy, aresztowani przez Włochów na pokładzie okrętu „Carthage”.

aresztował statek francuski „Carthage”, na którego pokładzie znajdował się aparat lotniczy i awiatorowie Duval, Obre i Carnus, udający się do Tunisu.

spory co do praw konfiskowania kontrabandy na okrętach francuskich.



O kontrabandę wojenną: Okręt francuski „Manouba”, na którym Włosi aresztowali 29 Turków.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

2)

— Jakto? — zawołał zdziwiony Prudzicki — czyżby i panie wyjechały?

— A cóż my same będziemy tu robiły? Wyjeździemy z Romciem.

— Naturalnie, że wyjeździemy — dodała Irena. — Wprawdzie będę tęskniła do Warszawy, ale chyba to nie potrwa bardzo długo.

— Nie wiem, co pani nazywa długo — mówił z przekąsem Prudzicki. — W rozkazie napisano: na czas nieograniczony... Może to oznaczać, tak do brze rek, jak pięć, dziesięć, albo i więcej.

— I gdzie wyjeździemy? Co my zrobimy? — narzekająca matka — a co będzie z meblami? z poscielą? z kuchnią?

— Poradzimy sobie — uśmiechnął się syn z przymusem — mama zmęczona i stąd brak odwagi.

Obaj młodzi wstali i pożegnali się, obiecując chętną pomoc we wszystkich sprawach.

Podniecenie, spowodowane nagłym rozkazem wyjazdu, wykluczyło myśl udania się na spoczynek. Roman zapalił papierosa, przeszedł się po pokoju, spojrzął na milczące niewiasty i rzekł:

— Smatki i zale nic nam nie pomogą. Zginąć, nie zginiemy... mam oszczędzonych trzy tysiące rubli, a trzymiesięczna pensja sześćset rubli... od biedy wreszcie pięć tysięcy kapitału mamy...

— O, tych nie liczy — zaprotestowała matka z żywością — przeznaczyłam na posag Irenki i tych nie ruszę.

— Ja też mówię, że w razie ostateczności one staną pomocą mamie i Irence... więc tak bardzo źle nie jest z nami.

— A dokąd wyjeździemy? — spytała Irena.

— Naturalnie do Krakowa — odpowiedział bez wahania.

— Prawda! — poweselała matka — że mi też do głowy nie przyszło... Mamy tam nawet krewnego, wasz zimny wuj, bo to cioteczny mój brat, Jaś Terlikowski.

— Mało wiem o nim — mruknął syn.

— On jest tam urzędnikiem, podobno znacznym... To zamożny człowiek, ostatni raz widziałam go przed kilkoma laty na wsi.

— Jakim sposobem został on Galicyaninem? — spytała Irena.

— Jego ojciec, dzierżawca w Miechowskim, oddał syna do szkół galicyjskich i on już tam pozostał. Nie utrzymywaliśmy z nim bliższych stosunków, ale zawsze on krewny i chętnie nas przyjmie.

— No, wiele na to nie liczę, ale bądź co bądź udzieli mi pewnych informacji, da mi wskazówki.

— Nie znasz go, Romciu — zaprzeczyła matka żywo — to bardzo dobry człowiek. Dla was młodych pokrewieństwo nie ma wielkiego znaczenia, a to bardzo źle. Przekonacie się kiedyś w życiu, że krewny, to najlepszy przyjaciel i doradca.

— No, mam — zaśmiała się Irena — a stryj Ferdynand czy odezwał się po śmierci ojca?

— To wyjątek! Zresztą co innego rodzina ojca, ona jest zawsze dalsza i obojętniejsza, zaś rodzina matki bliższa. Jutro napiszę do Jasia, że zjeżdżamy, on nam wszystko ułatwi, pomoże...

— Dobrze, mam. A list ten będę mógł przeczytać?

— Dlaczego nie?... O co ci idzie?

— Ażeby mama nie prosiła go o nic, tylko za wiadomością, że przyjeżdżamy na czas dłuższy do Krakowa.

— Ależ on nam pomoże ulokować się. Pomyśl, obce miasto, nie wiemy, gdzie się obrócić...

— Od tego, mam, są hotele.

— Hotele!? — zgorszyła się — policz, Romciu, ile to nas będzie kosztowało, a przecież nie mamy pieniędzy na wyrzucenie. Przypuszczam, że na razie zaprosi nas do siebie...

— O ile ma dość obszerne mieszkanie — przerwała jej Irena.

— W takim położeniu, jak nasze, trudno wygód wymagać, trzeba się pomieścić, jak się da. Chcicie, czy nie chcecie, ja napiszę, ażeby wyszukał dwa pokoiki za przystępną cenę, nie jedziemy przecież na dzień, na dwa, ale na Bóg wie, jak długo.

— Hm... może mama ma słuszość, zawsze to będzie taniej... No i chyba na dzisiaj dosyć... idźmy spać.

— Jakto, Romciu, a meble, a pakowanie, a kuchnia cała!

— Jutro, mam... jeszcze sześć dni do wyjazdu.

— A paszport, Romciu!?

— Wydadzą nam bezpłatnie, tyle skorzystamy — zaśmiał się.

III.

Po nocy nieprzespanej w wagonie trzeciej klasy czuła się pani Czajkowska na Granicy zdenerwowaną, smutną i przygnębną. Obawiała się każdego strażnika, żandarma, mówiła przyciszonym głosem w głuchej obawie, że kara wyjazdu syna z granic Królestwa może być zmieniona na więzienie lub zsyłkę na Sybir. Nie śmiała o tem mówić z dziećmi w obawie, że odbierze im odwagę i przytomność umysłu, ale sama modliła się gorąco i jedynym jej pragnieniem było dostać się do Galicyi, do kraju wolności i swobody.

Z podejrzliwą obawą śledziła każdy ruch żandarma, a gdy ten spytał ją o paszport przy wyjściu z peronu do dworca, poblądła, nie mogła słowa przemówić i dopiero Roman pospieszył z wyjaśnieniem.

W wielkiej sali restauracyjnej usiadła w kącie, cicha i drżąca. Z niemałym zdziwieniem spostrzegła, że Irena i Roman najspokojniej pili herbatę, żartując z przebytych niewygod podróży.

— A mama jak się czuje? — spytała Irena — boli może głowa?

— Nie... chciałabym tylko być już za granicą... w Galicyi.

— Za godzinę odchodzi pociąg... pójdę przypilnować nadania rzeczy — rzekł Roman, wstając z krzesła.

Matka odprowadziła go oczyma do drzwi i westchnęła. Po chwili przemówiła cicho:

— Irenko... tak się boję...

— Czego, mam?

— A jeśli... jeśli nas nie puszczą?

— To wrócimy, mam.

— Nie! Nie chcę — umilkła w obawie zdradzenia swej troski.

Wpatrywała się niespokojnie w drzwi, które wyszedł syn, aż wreszcie odetchnęła z ulgą, widząc go. Posługacz z pakunkami ręcznymi otworzył drzwi austriackiego wagonu trzeciej klasy, z którego buchnął zaduch brudu i złego tytoniu. Roman zajął w głąb wagonu niskiego, z brudnemi, wytartemi ławkami, na podłodze wałały się skorupy z jaj, skórki pomarańcz, okruszyny z jakiegoś jedzenia, ogryzki z owoców.

— Zaprowadźcie nas do innego wagonu, tu tak brudno — powiedział do posługacza.

— Proszę pana, wszystkie jednakie, niema co szukać.

— Romciu, siadaj... nie grymas — nalegała matka.

Weszli do wagonu, a pani Czajkowska, jako dobra gospodyni, ujrawszy tyle śmieci, zawołała:

— Dlaczego oni nie zamiotą?

— Proszę łaski pani, na co się to przyda? Dziś zamiotą, a jutro znów będzie to samo — odpowiedział posługacz, układając pakunki na wąskich, niskich półkach.

Na dworze mżył deszcz wrześniey, a woda splywała po brudnym oknie.

— Otwórz Romciu! Oddychać nie można.

Posłuszny, zbliżył się do okna, ale pasek do podnoszenia szyby był urwany i bez jakiegos choćby tylko dłuta niepodobna było otworzyć.

— Zaczekamy na konduktora — powiedział i odstąpił od okna.

— Irenko, nie siadaj na ławce — otrzęgła matka — jakiś płyn rozlany.

Przy pomocy gazety oczyszczono jako tako ławkę i zaczęło się niecierpliwie wyczekiwanie wręczenia paszportu. Ale i to minęło. Pociąg ruszył. Wagon, emeryt, zmęczony długoletnią służbą, począł trząść się w bezsilnym gniewie starczym, skrzypieć, huczeć, piszczeć, jęczeć. Przez szpary przy oknach przeciekał deszcz i cieniutką strugą splywał na podłogę, tworząc lepkie błoto.

Pani Czajkowska teraz nie zważała na brud, przeżegnała się i z twarzą rozpromienioną zwróciła się do dzieci:

— Nareszcie wolni jesteśmy!

— Nie byliśmy w więzieniu — uśmiechnęła się Irena.

— Aż do ruszenia pociągu bałam się, że Romcia zawrócą i osadzą w więzieniu.

— Gdybym był naprawdę coś zawinił w ich oczach, czy sądzi mama, że pozwoliliby mi wyjechać? I skąd mamie te myśli?

— Opowiadano mi, że z Granicy zawracają do Warszawy i aresztują... ale chwała Bogu skończyło się szczęśliwie.

— A ja myślę, mam, że dopiero się zaczyna — westchnął Roman, a zwracając się do konduktora, żądającego biletów, poprosił:

— Może pan zechce otworzyć okno.

Konduktor zbliżył się, a nie mogąc ująć w palce skraweczka paska, mruknął:

— A to stare pudło... czy konieczne otworzyć?... deszcz pada.

— Kiedy tu tak duszno.

— Zaraz — począł kluczem podważać ramę szyby i nareszcie okno z głuchym turkotem opadło. Mdły, brudny zapach ustępował wilgotnemu powietrzu.

Pociąg z przeraźliwym gwizdem wjeżdżał na stację Szczakową, rojąc się od strażników z zielonymi wyłogami i od posługaczy, którzy, zanim pociąg stanął, wpadali do wagonów, jak dyabli po duszę, porywając pakunki ze słowami:

— Do rewizyi!... Do rewizyi!

Matka i córka w obawie o swe pakunki ledwie mogły nadążyć za posługaczem i znalazły się w niskiej, brudnej izbie, w wąskim przejściu pomiędzy ścianą a ladą. Roman, który sam niósł swój pakunek, popychany i potrącany przez spieszących się żydów, z niesmakiem patrzył po izbie brudnej, a przypomniałszy sobie obszerną salę rewizyjną na Granicy, mruknął lekceważąco:

— I to ma być Europa!?

Zanim zbliżył się rewidujący strażnik do rozłożonych pakunków, dotknął ramię Romana, który, odwróciwszy się, zobaczył szczupłego człowieka w mundurze, w czapce ryneczkowatej z bączkiem.

— Pański paszport! — rzekł urzędnik surowym tonem dygnitarza.

Matka, przestraszona tem niespodziewanem żądaniem, zrobiła wielkie oczy i mimowoli spytała:

— Jaki paszport? Na co paszport?

— Takie prawo — rzekł stanowczym głosem — proszę o paszport!... Prędzej! — rozkazał.

Roman wyjął wreszcie paszport, urzędnik z miną dygnitarza odczytał nazwisko i spytał tonem urzędowym, suchym:

— Ile osób?

— Matka, siostra i ja.

Urzędnik odwrócił kartkę, a na żółtawo-bibulastej twarzy wykwitł uśmiech złośliwego zadowolenia.

— Gdzie wiza!? — zawołał ostro — tu niema wizy.

— Jakiej wizy?

— Wizy naszego konsula w Warszawie.

— Nie wiedziałem, że trzeba.

— Niewiadomość pana nie tłumaczy — pouczał surowo — wiza musi być.

Ten szorstki ton i nadęta mina rozdrażniły Romana:

Skądże panu wezmę wizę? Poszlij pan po nią do Warszawy.

Na tę śmiałą odpowiedź urzędnik oniemiał na chwilę, ale wnet twarz jego pofalowała się w najsurowsze zmarszczki, małeńkie oczka świdrowały Romka, wąsiki blond naszczurzyły się i rzekł głosem obrażonym:

— Służbie wydawaj pan rozkazy, nie władzy! Zdejmę protokół z pana i odeszł do Granicy.

Matka poblądła, ale Romek spojrzawszy na rozgniewanego urzędnika przypomniał sobie Heroda z szopki i odpowiedział z uśmiechem:

— Dobrze panie, niech pan zdejmie protokół, byle nie pałto.

— No, zobaczymy! — zawołał gniewnie i zwracając się do ajenta, który stał obok, rozkazał:

— Proszę tego pana przypilnować i poprowadzić do kancelaryi po skończonej rewizyi.

Czajkowsky byli tą sprawą paszportową tak przejęci, że gdy przyszedł strażnik, zapomnieli o wszystkich przestrodach.

— Co pani ma do oclenia? — spytał dość uprzejmie — herbata? tyton?

— Mam pięć funtów herbaty... ale to na prezent i na własny użytek.

— To wszystko jedno... proszę wyjąć — i oddał pakiet na wagę — a cukry są?

— Mam tylko kilka słoików konfitur.

— Gdzie?

— W kufrze — wskazała.

— A pani ma cukry? — zwrócił się do Ireny.

— Pudełko na drogę — wskazała na swój kuferek.

— O, za wiele... pójdzie na wagę.

I Roman przyznał się do papierosów i tytoniu, zabrano mu jedno i drugie.

— Do wagonu przyniesie się kwity i państwo opłacicie należność — rzekł strażnik i poszedł dalej.

Ajent policyjny czekał tej chwili i zwrócił się do Romana:

— Proszę do protokołu.

— Zaraz... niech się mama nie niepokoi, to formalność — pocieszał matkę, a swoją drogą szedł z ciężkim sercem.

W biurze zastał przyjemnego bruneta w mundurze i owego urzędnika.

— Pan zapomniał o wizie, a to rzecz konieczna — przemówił uprzejmie komisarz.

— Nie wiedziałem i z powodu takiej drobnej formalności nie zechce pan mnie narażać na powrotną drogę — tłumaczył się Roman.

Komisarz przepatrywał paszport, dodając po chwili:

— Pan jedzie do Austrii nie dla własnej przyjemności, jak widzę z paszportu.

— Wcale nie... jadę z rozkazu.

— Do której miejscowości?

— Do Krakowa.

— Hm... za wiele Królewaków gromadzi się w Krakowie, dlaczego nie jedzie pan do innego miasta?

— Mam krewnego w Krakowie.

— Kogo?

— Jan Terlikowski.

— A... wiem.. znam go... Panie oficjale — zwrócił się do urzędnika — każ pan zawołać spedytora. — Następnie zwrócił się do Romana — paszport pana odeśle spedytor do konsula, za wizę tu pan zapłaci, no i da pan dwie korony spedytorowi za fatygę. Paszport odeślę panu... jaki adres?

— To chyba do pana Terlikowskiego — wymienił ulicę i numer domu.

Po uiszczeniu zapłaty odszukał matkę i siostrę.

— I co Romciu... wracamy do Warszawy? — zawołała niespokojnie.

— Nie, mam, to zwykła formalność, zapłaciłem i paszport odeślą mi później.

— Jakże poradzimy sobie bez paszportu? — martwiła się.

— W Austrii niema przymusu paszportowego... zresztą dostaniemy.

Do stojących przed wagonem zbliżył się strażnik z kwitem. Należność cłowa wynosiła przeszło czterdzieści koron.

— Co!? Tak wiele! — zawołała pani Czajkowska, oburzona — i za co?

Wzięła do ręki kwit, pisany po niemiecku, a nie znając tego języka, podała papier synowi.

— Zobacz Romciu... nie podobna płacić tyle pieniędzy, to zdzierstwo.

Roman nie umiał odcyfrować pisma kancelaryjnego, używanego przez biurokrację austriacką, które to hieroglify tylko wtajemniczeni umieją odgadnąć, a bardzo niewiele odczytywać.

— Pójdę, mam, do urzędu cłowego, dowiem się.

— A nie płac Romciu! Wolę stracić!

W chwili gdy rozpytywał strażnika o przyczyny tak znacznej opłaty, wszedł szczupły, wysoki pan w mundurze, na którym spoczęły oczy wszystkich strażników.

— O co idzie? — spytał urzędowo.

— Czterdzieści kilka koron za herbatę i papierosy, to zbyt wiele — rzekł Roman.

Naczelnik wziął papier do ręki, spojrzął i spytał:

— Pan na długo do nas?

— Nie wiem, może na rok, na dwa.

— A tak? W takim razie — rzekł,

zwracając się do urzędnika, siedzącego za stołem — funt herbaty i cukierki bez opłaty, za resztę pan zapłaci.

— Ależ, panie naczelniku, cło za papierosy i tytoń przewyższa wartość, zapłaconą w Warszawie — tłumaczył Roman.

— Możliwe, ale u nas monopol tytoniowy i na to nie poradzę.

— Więc zostawię... nie wezmę.

— To panu wolno — skinął głową i odszedł.

Po pewnym wahaniu zdecydował się Roman na opłacenie setki papierosów, a posługacz, zanosząc oclone rzeczy do wagonu, mówił:

— Że też pan nie ukrył tytoniu, gdyby tak prawdę zeznawać przed naszym rządem, każdy chodźby bez butów a może i bez koszuli.

— Dlaczegoż to? — zaśmiał się Roman.

— Bo u nas każdy urząd na to, ażeby dał z ludzi, co się da.

Ten pogląd posługacza na działalność rządu wydał się Romanowi bardzo zabawnym, a tłumaczył go sobie tem, że pewno tego posługacza pochwycono na przemycaniu i stąd jego gorzka krytyka.

Odezwał się pierwszy dzwonek i Czajkowsy wsiedli do wagonu. Gdy matka użalała się nad zdzier-

stwem urzędu cłowego, Irena zawołała ze śmiechem:

— Ach, Romku, jak oni piszą w tej Galicyi!

— Co? Gdzie?

— Czytaj! — wskazała na napis przy oknie — patrz: „wychylenie się dla życia jest niebezpieczne“... A co? I kto się wychyla dla życia? Dlaczego nie mam się wychylić po życie? W czym tkwi niebezpieczeństwo?

Roman zaśmiał się, nawet matka, mimo zmartwienia, uśmiechnęła się, a Irena, patrząc po wagonie, zawołała:

— A tam w górze, przy rączce, napis: „hamulec bezpieczeństwa!“ Ha, ha, ha. I kto zechce hamować bezpieczeństwo!? Że też Galicyanie znoszą podobne barbarzyństwa!?

— Przyzwyczaili się! — zrobił filozoficzną uwagę Roman.

Pociąg stanął, a Irena rzekła:

— Druga stacja galicyjska! — i wychyliwszy się z okna, zauważyła: „Ciężkowice“! Romek! Patrz na pisownię!

— Prawda!... Nie jestem filologiem, ale ta na-



— Gdzie wiza — zawołał ostro — tu niema wizen.

zwa nie może pochodzić ani od cieszyć się, ani od ciężko... tak, to dziwoląg językowy.

— Ciekawa rzecz — mówiła wesoło Irena — czy oni wszyscy tak piszą?

— Wam żarty w głowie — powiedziała matka — ale co ja zrobię z konfiturami? Wyjęli mi z kufra, a przecież w ręku nie poniosę słoików.

— Mamo, opróżnij mój koszyczek i włożymy konfitury.

Zaczęło się przepakowywanie, gdy pociąg dojeżdżał właśnie do Trzebini i stanął daleko od stacyi, co zdziwiło jadących. Właśnie przechodził konduktor, którego też spytał Roman o przyczynę.

— Pewno *sztreka* nie jest wolna — odpowiedział w przejściu.

Pociąg zwolna zaczął się posuwać naprzód, a od strony dworca na torze słychać było rozkazy:

— *Geleise zwei* musi być *bahnfrei* dla *personku*.

— Panie naczelniku, ona ma *verspätung*, meldowali z *vorstacyi*.

— Nie gadaj! — krzyknął ktoś — tylko *szubaj*, a ostatnie wagony przed *weichą odbremzuj!*

— Co oni mówią? — spytała zdziwiona Irena — niby po polsku, a nic nie rozumiem.

— I ja również — przyznał Romek.

— To dziwne, że im wolno tak kaleczyć nasz język — oburzała się Irena. — Przecież tu na kolei są Polacy, nie Niemcy i Rosyanie.

— Irenko, poco się mieszasz w nieswoje rzeczy — zauważyła matka — czy tem co zmienisz?

— Moja mam, jeśli będziemy zawsze w milczeniu znosili nadużycia — przemówił Romek — nigdy nie zajdą zmiany na lepsze.

— Lecz jeśli to tutejszych nie razi, dlaczego my mamy się wtrącać?

— Czuję się tak dobrze tutaj w Polsce, jak w Warszawie — odpowiedział chmurny — i tu, czy tam, przysługuje mi prawo krytyki.

Dalszą rozmowę przerwało wejście do wagonu posługaczy, nawołujących za konduktorem:

— Do Wiednia! Przesiadać!

W Trzebini wsiał do przedziału człowiek lat trzydziestu kilku, ubrany dość skromnie i usiadł w kącie, a w ostatniej chwili wpadł zdyszany żyd, w mokrym, zabłoconym chałacie i rzuciwszy zawiąniętą brudną na ławkę, pospieszył do okna, ażeby dokończyć rozmowy ze współwyznawcą. Przy oknie

z jednej strony siedziała Irena, z drugiej matka, a gruby żyd, nachylony przez okno, dotykał ich swym brudnym chałatem, chociaż się odsuwały.

Już pociąg ruszył, a krzykliwy szwargot nie ustawał, wreszcie żyd zamilkł, ale nie odstępował od okna, kręcąc pejsy zaślinionymi palcami.

— Może pan ustąpi? — zrobiła uwagę matka.

Żyd zaledwie odwrócił głowę na jej głos i nucąc z cicha, stał dalej.

— Niechże pan siądzie! — głósniej przemówił Roman.

Żyd udał, że nie słyszy. Zniecierpliwio to wkońcu cichego pasażera, który krzyknął:

— Słyszateś, psi synu! Ustap, bo wylecisz przez okno.

Na te słowa żyd pospiesznie odszedł od okna, mówiąc uprzejmie do pasażera:

— Pan nie potrzebuje się tak gniewać, ja byłbym i tak odszedł. Co przyjemnego stać?

— Zawsze ci sami! — rzekł Roman z uśmiechem.

— Ciekawa jestem, czy Jaś będzie na dworcu? — odezwała się matka.

— Czyż mama telegrafowała? — zdziwiła się Irena.

— Obawiałam się, że list na czas nie dojdzie i nadałam depesę.

— No, stało się — westchnął Roman — ale żałuję, że mama telegrafowała.

— Dlaczego?... Przecież on mój cioteczny, poradzi. Nie wiemy, gdzie zajechać, a prositam go, ażeby dla nas wyszukał mieszkanie.

— To prawda, ale on w swej odpowiedzi zbył ogólnikiem prośbę mamy.

— Bo jeszcze nie znalazł stosownego mieszkania, a teraz mógł już nająć.

— Gdybyśmy znaleźli takie mieszkanie, jak w Warszawie — westchnęła Irena — tak nam było dobrze.

Wszczęła się rozmowa na temat mieszkania, posypały się wspomnienia z Warszawy i wreszcie pociąg wjechał na dworzec krakowski. Ze wszystkich okien, ze wszystkich stron wołali przybyli:

— *Träger!*... *Paker!* Tylko tu i ówdzie odezwał się głos królewika: posługacz!

Na próżno pani Czajkowska rozglądała się po peronie, nie spostrzegła krewnego. Posługacz się niecierpliwiał, wkońcu spytał:

— Ma pani kufer na *frachcie*?

— A mam.

— Proszę o kwit, a państwo tu zaczekają chwileczkę.

Ta chwileczka przeciągnęła się dość długo i na pół pustym peronie dojrzała pani Czajkowska swego ciotecznego brata, idącego od drzwi wyjściowych.

— Jest Jaś! — zawołała uradowana, idąc przeciw niego.

— A... Sabinka!... jakże mi miło! — ucałował jej rękę, przyglądając się bacznie jej sukni i kapełuszowi.

— Gdzież dzieci? — spytał po chwili.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Arabska dyplomacya.

Wyprawa do Trypolisu zgotowała Włochom gorzką niespodziankę: zjadły opór miejscowej ludności arabskiej. Władze włoskie usiłowały przeciągnąć Arabów na swą stronę, darząc ich swą przyjaźnią, ale bezskutecznie. Arabskie plemiona chwyciły za broń i wypowiedziały walkę najeźdźcom. Zaczęły się straszne represje włoskie, sądy wojenne i masowe egzekucje Arabów, schwytanych z bronią w ręku... Jednocześnie jednak Włosi nie ustają w zabiegach, aby pozyskać spokojną ludność arabską... W tym celu biorą udział w religijnych uroczystościach Arabów i rozwijają również filantropijną działalność wśród ludności Trypolisu... W jednej ręce dzierżą krwawy miecz, w drugiej — gałązkę oliwną pokoju...

Podobnie zachowują się i Arabowie... Gdy plemiona arabskie walczą fanatycznie na bojowym froncie politycznym i znaczą się w okrutny sposób nad wziętymi do niewoli Włochami — ludność arabska w zajętych przez włoskie wojska miastach — zachowuje wobec władz włoskich dyplomatyczne pozory przyjaźni... Na włoskie umizgi odpowiada również dyplomatycznymi objawami grzeczności... Notablowie arabscy Trypolisu biorą udział w uroczystościach włoskich i swym wrogom... składają oficjalne wizyty...

Ilustracja nasza przedstawia właśnie notablów arabskich, dążących w Nowy Rok do zamku w Trypolisie, aby złożyć życzenia gubernatorowi włoskiemu.

W szczerść tych życzeń można naturalnie wątpić, świadczą bowiem one tylko, że Arabowie są nie tylko świetnymi wojownikami, ale potrafią być również... dyplomatami.

Aby zaradzić częstym narzekaniom na brak fachowo wyszkolonych ludzi, którzy umieliby się zająć zbytem naszych wyrobów krajowych, zorganizował lwowski oddział Ligi pomocy przemysłowej

Jubileusz arcybiskupa-społecznika.

Jednym z najstarszych arcybiskupstw w Polsce jest arcybiskupstwo ormiańsko unickie we Lwowie.



Arabska dyplomacya: Notablowie arabscy, udający się do gubernatora włoskiego w Trypolisie z życzeniami noworocznymi.

Kurs agentów handlowych we Lwowie.

Sprawa rozwoju przemysłu krajowego nie przestaje być troską instytucji, które wzięły sobie za cel wspomaganie go i dostarczanie mu odpowiednich środków i sił, umożliwiających jego rozrost. W Galicyi jedno z pierwszych miejsc w rządzie tych instytucji zajmuje Liga pomocy przemysłowej. Rozszerzywszy swą działalność na całą prawie Galicyę, Liga zorganizowała we wszystkich miastach i miasteczkach swe filie, które pracują praktycznie nad rozwojem przemysłu krajowego.

kursu agentów handlowych. Ze utworzenie takiego kursu było potrzebnem, dowodzi okoliczność, iż zgłosiło się nań 27 uczestników.

Uroczyste otwarcie kursu odbyło się we Lwowie w sali Seminarjum przemysłu domowego Ligi, 20 stycznia b. r. Wzięli w niem udział między innymi st. radca B. Czołodecki, delegat organizacji bojkotowej p. Garczyński, delegat Tow. szkoły handlowej dr. Piepes Poratyński i inni. Wykłady rozpoczął dyrektor Ligi p. Olszewski.

Ilustracja nasza przedstawia uroczystość otwarcia kursu.

Ormianie, lud żyjący przemysłem i handlem, przybyli do Polski, uciekając przed uciskiem Turków, Greków i Persów około r. 1061. Następnie Leon ks. halicki rozsypanych po Rusi Ormian zgromadził we Lwowie, nadał im pierwsze przywileje i tam ich stale osiedlił. Kiedy zaś król Kazimierz Wielki zawojował Ruś Czerwoną, zwrócił uwagę na ludność ormiańską i gwarantując jej wolność religijną, wyznaczył Lwów na siedzibę ich biskupa w r. 1367. Kiedy następnie na soborze florenckim w r. 1439, kościół ormiański połączył się z Rzymem unią, Ormianie lwowscy i wschodnio galicyjscy przeszli pod władzę kościoła katolickiego. Pierwszym arcybisku-



Kurs agentów handlowych we Lwowie: Uroczystość otwarcia kursu w sali Seminarjum przemysłu domowego Ligi pom. przem.

pem lwowskim ormiańskim był wyświęcony na tę godność arcybiskup Mikołaj Toroszewicz w r. 1625.

Na stolicy arcybiskupstwa ormiańskiego zasiada obecnie arcybiskup ks. Józef Teodorowicz, który

nie szczędząc kosztów i zabiegów. Wogóle na wszystkich polach swej rozległej działalności czcigodny Jubilat pracuje z niewyczerpaną energią, ujawniając młodzieńczy zapał. Dwadzieścia pięć lat pracy ka-

czasach wodę Jordanu posyłano z Palestyny na dwory królewskie, aby nią dokonywać chrztu dzieci królewskich.

Obecnie cześć dla wód Jordanu zachowała się



Jubileusz arcybiskupa-społecznika: J. E. ks. arcybiskup Józef Teodorowicz.

dnia 2 lutego b. r. święci jubileusz podwójny, mianowicie dwudziestopięcioletnia kapłaństwa i dziesięciolecie sprawowania rządów dyecezyą ormiańską. Postać to znana w historii ostatniej doby. Zarówno z ławy sejmowej jako poseł, jak również z ambony lub mownicy jako znany i ceniony działacz społeczny, ks. arcybiskup Teodorowicz dał się poznać jako człowiek o wytrawnym sędzi, szczerze miłujący kraj. Przejęty na wskroś ideą demokracji chrześcijańskiej, zabierał nieraz głos w chwilach, gdy jasno sformułowany sąd, rzucony na szalę wypadków, mógł decydująco zaciążyć na losach kraju. Dość przypomnieć jego wystąpienie po strejkach rolnych we Wschodniej Galicyi, stanowcze wystąpienia w Sejmie galicyjskim lub w Izbie panów, gdy szło o obronę praw naszych narodowych lub o rozszerzenie idei demokratyzacji społeczeństwa.

Dbały o swoją stolicę biskupią, ks. arcybiskup Teodorowicz od kilku lat przeprowadza restaurację kościoła katedralnego ormiańskiego we Lwowie,

ptańskiej i dziesięć na stolicy arcybiskupiej, dźwiga na swych barkach w pełni sił i życiowej energii. To też w dniu jubileuszu należy jedynie życzyć czcigodnemu Jubilatowi, aby w tej samej sile ducha i ciała obchodził za 25 lat złote gody kapłaństwa.

Ad multos annos.

Uroczystość Jordanu w Przemyślu.

W obrządku greckim jest zwyczaj, że w święto Trzech Króli w każdej miejscowości, w obecności wszystkich miejscowych dygnitarzy odbywa się uroczyste poświęcenie wody. Akt ten ma być pamiątką chrztu Chrystusa w rzece Jordanie. W dawnych

jeszcze w formie ceremonii religijnych, które — jak zawsze — tak i w tym roku odbyły się z wielką uroczystością we wschodniej Galicyi. W Przemyślu ceremonii Jordanu dopełnił ks. biskup Czechowicz, poświęcając wody Sanu. W uroczystości wzięło udział okoliczne duchowieństwo, władze, wojskowość, oraz tłumy ludności ruskiej.

Ilustracja nasza przedstawia chwilę święcenia wody na brzegu Sanu, w którego lodowej powierzchni wycięto dużą przerębłę.

Praca oświatowa na wsi.

Szerzenie wykształcenia rolniczo gospodarskiego wśród włościanstwa stanowi jedno z ważniejszych



Uroczystość Jordanu w Przemyślu: Ks. Biskup Czechowicz w otoczeniu duchowieństwa dopełnia na brzegu Sanu ceremonii poświęcenia wody.



Praca oświatowa na wsi: Grupa uczestniczek kursu gospodyń wiejskich w Odrzykoniu wraz z gośćmi, przybyłymi na uroczystość zakończenia kursu.



Walka o dziedzictwo „żółtego smoka“: Zgromadzeni w Pekinie członkowie mandżurskiej rodziny cesarskiej i ministrowie: 1. Książę Tsaj Tao, 2. Książę Ah, 3. Książę Su, 4. Książę Tsai Fu, 5. Generał Yin Tchang, 6. Książę Tsai Hsun, 7. Na Tung, 8. Ochmistrz dworu Hsu, 9. Minister spraw zagr. Tsao, 10. Książę Chia Lai.

zadań, mających na celu podniesienie rolnictwa i ekonomicznego dobrotu ludności wiejskiej. Zadanie to spełniają w Galicji liczne kursa rolnicze, urządzone w różnych miejscowościach kraju dla drobnych gospodarzy rolnych. W gospodarstwie włościańskim zajmuje jednak ważne miejsce kobieta. Od większego lub mniejszego uzdolnienia gospodyni wiejskiej — zależy często i pomyślny rozwój całego gospodarstwa. To też społeczeństwo oddawna odczuwało potrzebę podniesienia wykształcenia gospodarczego wśród gospodyń wiejskich. I to zadanie podjęto z wielką energią i pożytkiem Towarzystwo kółek rolniczych, które przy pomocy ludzi dobrej woli, nauczycielstwa i powiatowych swych organizacji rozpoczęło uświadamianie gospodarcze naszych włościanek przez urządzenie dla nich kursów, na których mogłyby zaczerpnąć pewien zasób wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego i kobiecego.

W ubiegłym miesiącu odbył się taki kurs staraniem Zarządu Głównego kółek rolniczych w Orlzykoniu w powiecie Krośnieńskim. Zakończenie kursu, który okazał się bardzo owocnym, obchodzono z wielką uroczystością, w której wzięli udział dr. Br. Dulęba, pp. Stawiarscy, p. Starowiejska, liczny zastęp księży i obywatelstwa z okolicznych miejscowości. Głównym momentem uroczystości był popis teoretyczny i praktyczny uczestniczek kursu, który wypadł doskonale.

Jako trwała pamiątka po odbytych kursach związanych został w Orlzykoniu „oddział kobiet kółka rolniczego“, który pracę przez kurs zapoczątkowaną dalej będzie prowadził.

Walka o dziedzictwo „żółtego smoka“.

Chiny stanęły znów wobec widma pożogi wojennej... Zdawało się, że zrodzony w morzu krwi przewrót w państwie „żółtego smoka“ zakończy się pokojowo: dobrowolną abdykacją panującej dyna-



Z wojny włosko-tureckiej: Misyjonarz włoski na pokładzie okrętu szpitalnego „Memfi“.

sty mandżurskiej. Wszystko już było postanowione. Zastraszona potęgą rewolucji republikańskiej i przekonana o bezskuteczności dalszego oporu przez swego doradcę Juanszikaja, dynastia mandżurska miała nie tylko abdykować, ale i proklamować republikę chińską. Wszystko już było ułożone i targowano się

tylko z przedstawicielami republiki o wysokość apanaży dla członków rodziny cesarskiej i odszkodowanie dla szlachty mandżurskiej. W ostatniej chwili jednakże, w przededniu ogłoszenia edyktu abdykacyjnego, wśród członków domu panującego zaszedł nagły zwrot... Młodzi książęta mandżurscy, usposobieni bardziej wojowniczo, postanowili jeszcze raz spróbować szczęścia w walce.. Ryzykowna ich decyzja zwyciężyła. Juanszikaj, który miał być prezydentem republiki chińskiej, utracił znów łaski dworu jako zbyt oddany republikanom, a książęta mandżurscy i ich nieliczni zwolennicy postanowili dalej walczyć z republikańską rewolucją... Postawili wszystko na jedną kartę — dla bardzo wątpliwych szans zwycięstwa... Długotrwałe bowiem zawieszenie broni pozwoliło rewolucjonistom zebrać swe siły i stworzyć doskonale funkcjonującą organizację republikańską, która ogarnęła prawie cały obszar państwa z wyjątkiem dwóch prowincji północnych... Aby trzymająca się cudem w Pekinie dynastia mandżurska zdołała stłumić rewolucję, a właściwie zdobyć na nowo republikańskie prowincje Chin, jest rzeczą wprost nieprawdopodobną.

W każdym jednak razie opór Mandżurów sprowadzi nową pożogę wojny domowej w Chinach. Stają do ostatniej, decydującej walki dwie wrogie siły: dynastia mandżurska, pragnąca utrzymać olbrzymie, skostniałe w chińskim konserwatyzmie państwo w dawnej niewoli i nowe, dążące do postępu europejskiego Chin...

Przeciwieństwo tych dwóch wrogich i wzajemnie wykluczających się potęg widzimy na naszych ilustracjach. Jedną z nich przedstawia garstkę książąt mandżurskich i ich zażurników, która za wszelką cenę chce utrzymać swe przywileje, na innej widzimy najwybitniejszego przedstawiciela tych refor-



Z wojny włosko-tureckiej: Płoty z drutu kolczastego i wilcze doły, broniące przystępu do pozycji włoskich pod Ain-Zara.



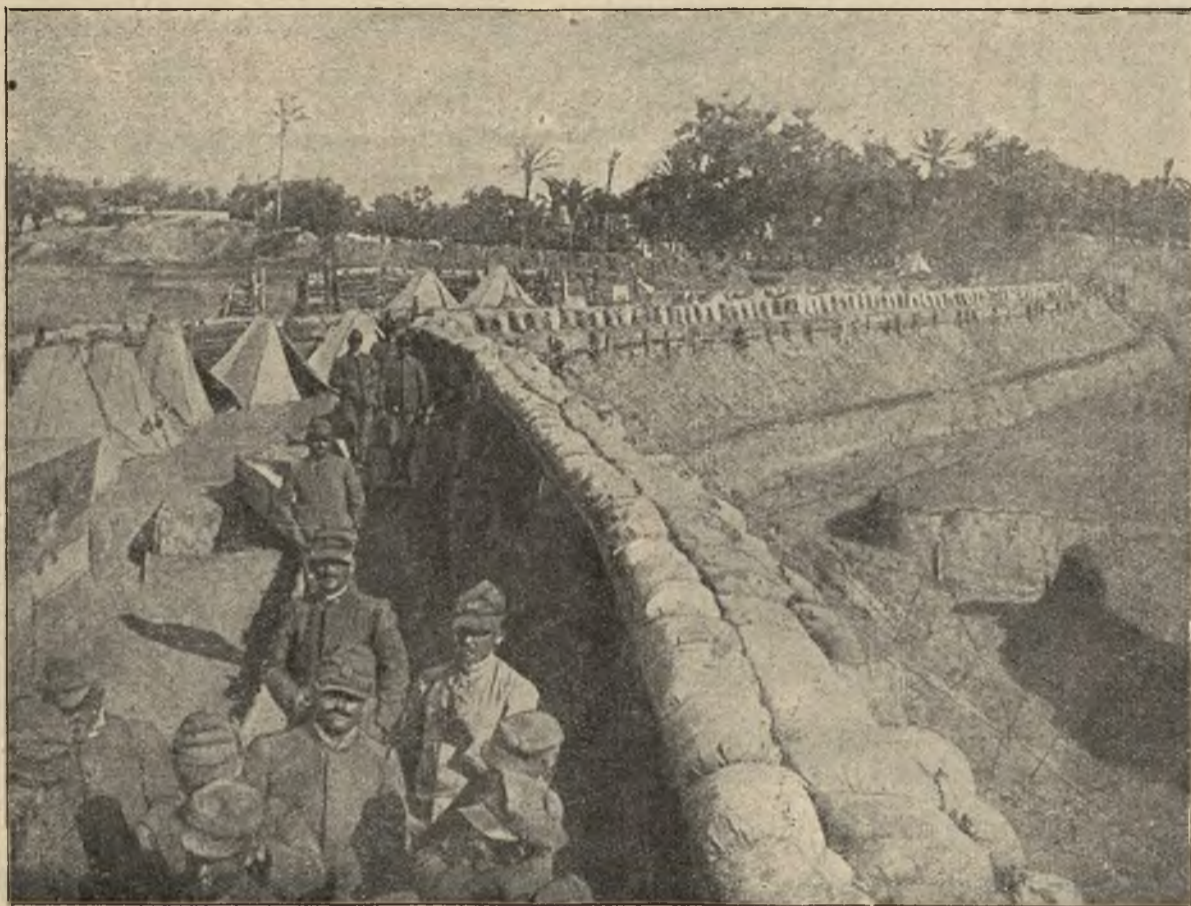
Walka o dziedzictwo „żółtego smoka“: Czang, prezes chińskiego komitetu rewolucyjnego w Paryżu, wybrany obecnie pierwszym sekretarzem republiki chińskiej.

materskich prądów, które zburzyły mur chińskiej ciemnoty — zeuropeizowanego prezesa chińskiego komitetu rewolucyjnego w Paryżu, a obecnie pierwszego sekretarza republiki chińskiej.

do opieki materialnej nad weteranami, skutkiem bowiem przeciążenia ofiarności publicznej, zmniejszyła się ofiarność społeczeństwa na cele Towarzystwa. Według odczytanego sprawozdania rachunkowego, zapomogi dla członków wyniosły w roku

działu weszli: Izydor Karlsbad, Włodzimierz Malczewski, Leopold Maziuk, Ignacy Kinel i Stanisław Chłopiński.

Zgromadzenie zakończyło się tradycyjnym zebraniem towarzyskim członków Towarzystwa.



Z wojny włosko-tureckiej: Szańce włoskie w oazie Ain-Zara pod Trypolisem.

Z wojny włosko-tureckiej.

Dotychczasowe zapowiedzi włoskie o podjęciu energicznej ofensywy i wyprawie w głąb Trypolisu wciąż pozostają w sferze... projektów. Zależą od opór Turków i Arabów utrudnia kolumnom włoskim posuwanie się w głąb kraju, zwłaszcza, że oddalając się od brzegu, wojska włoskie są pozbawione ochrony dalekonośnych dział okrętowych. Muszą więc, posuwając się na południe, umacniać swe pozycje i tworzyć dobrze ufortyfikowane stacje etapowe, które w przyszłości mogłyby chronić tyły armii lądowej przed nagłym atakiem Turków lub Arabów.

Kluczem niejako pozycji włoskich, najbardziej wysuniętym w głąb kraju, jest oaza Ain-Zara. Miała ona stanowić punkt wyjścia do lądowych operacji armii włoskiej. Została też wobec tego przez Włochów odpowiednio oszańcowana. Poza wałami z ziemi i worków, poza redutami i rowami strzelniczymi, którymi otoczono oazę, pozycję włoskie umocniono płotami z drutu kolczastego i wilczymi dołami.

Fortyfikowanie w ten sposób pozycji po raz pierwszy znalazło zastosowanie w wojnie rosyjsko-japońskiej. Rosjanie otaczali swe pozycje drutem kolczastym i wilczymi dołami, a Japończycy zdobywali je z nadludzkim wprost bohaterstwem. W każdym takim dole sterczy bowiem na dnie ostro zakończony pal, na który wpadający musi się nabić. Japończycy zdobywali też wilcze doły dopiero po zapełnieniu ich własnymi trupami.

Włosi z jednej strony przygotowują się w ten sposób do energicznej akcji celem przełamania oporu Turków i Arabów, z drugiej zaś strony w zdobytej już części Trypolisu prowadzą pracę kulturalną, aby pozyskać tubylców. Rozwinęli również działalność i w dziedzinie religijnej. Na pokładzie statku szpitalnego „Manfi” przebywa zakonnik Massarelli, który prowadzi pracę misyjną wśród rannych i wśród krajo-
jowców.

Weterani 63 roku we Lwowie.

W dniu 23 stycznia odbyło się w sali ratuszowej we Lwowie walne zgromadzenie Stowarzyszenia weteranów r. 1863. Prezes p. Biechoński, zagajając obrady, przedniósł usiłowania Komitetu obywatelskiego, który zamierza wezwać społeczeństwo

ubiegłym 23 096 koron, ale była to suma niewy starczająca. Wydział Towarzystwa, skutkiem braku funduszy, w roku ubiegłym nie mógł przyjąć członkom z taką pomocą, jakiej potrzebowali.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, dokonano wyborów. Na prezesa powołano p. W. Biechońskiego, na zastępcę p. Ign. Drewnowskiego. Do wy-



Weterani 63 roku we Lwowie: Grupa uczestników walnego zgromadzenia weteranów w sali ratusza lwowskiego: 1 Br. Dulęba, 2. W. Biechoński, prezes Tow. 3. Ig. Drewnowski, zastępca prezesa, 4. J. Biechoński, 5. Bratkowski, 6. Miniewski, 7. Szyszkowski, 8. Karlsbad, 9. Czapliski.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacja z angielskiego.

21)

— Słowem, w sam raz dobrego wzrostu.
— Ależ tak niezawodnie, w sam raz właściwego dla kobiety wzrostu.

Tom, nie zważając wcale na moją odpowiedź, perorował uniesiony własnymi myślami.

— Nienawidzę wszystkich waszych: Gryzeld, Higenii, Maryanny... Bohaterkami dla mnie: Semiramida, Dydona, Joanna...

— Kochany Tom, przypuszczam, że chyba nie wszystkie razem.

— Ba! tak zachwycony i obalamucony jesteś własnym wyborem, że pogardzasz tem, co się z nim różni. Powtarzam ci jednak, że kobieta powinna uosabiać w sobie królewskość i majestat; powinna poruszać się jak królowa i przemawiać jak bogini. Śmiejesz się, bo nie widziałeś nigdy podobnej. Przytykasz oczy i odchodząc mruczysz sobie pod nosem: „Podobna kobieta nie istnieje”. Ależ na Boga, Kasprze! Gdybyś mógł ją ujrzeć, choćby raz tylko...

Wtem zatrzymał się i zaczerwienił jak dziecko.

— Jedź dalej! — zawołałem. — Kogoż to mam widzieć?

Rumieniec na twarzy Tomasza bawił mnie niewymownie.

— Pannę Lambert, na przykład. Chciałem powiedzieć...

— Któż jest ta Lambert?

— Jakto? Nie słyszałeś o Klaryssie Lambert, najsynniejszej i najznakomitszej aktorce w Londynie?

— Nic nigdy nie słyszałem. Czy grywa w Koloseum?

— Ma się rozumieć. Objęła rolę Franceski. Och, Kasprze! Powinieneś ją zobaczyć. Jest boska!

Tym razem twarz Tomasza zaczerwieniła się znowu po samo czoło.

— Więc ty — rzekłem. po krótkiej chwili milczenia — zakochałeś się na zabój w owej Klaryssie Lambert.

Tom zdawał się strasznie pomieszany.

— Czy przynajmniej pewny jesteś jej wzajemności? Czy podziela twoją namietność?

— Kasprze! — krzyknął — nie udawaj bydlęcia i nie pleć głupstw!... Nie ośmieliłem się ani jednym słówkiem wspomnieć jej o mojem uczuciu. Ona za ledwie mnie poznała na próbach; parę razy tylko mówiła ze mną o rzeczach najpowszedniejszych, nie posiadających żadnego znaczenia. Jakżebym mógł, ja nędzny autor, nie cieszący się dotąd ani sławą, ani rozgłosem, mówić z nią o tem, co ukrywam w głębi serca?... Kasprze, czy podoba ci się imię Klaryssa?

— Dosyć! Nie tyle jednak co Klara.

— Och! Klara, przy innych kobiecych imionach brzmi niebrzydki, czy podobna jednak porównać ją z Klaryssą! Zastanów się sam dobrze, a zauważysz jaki wdzięk i lekkość daje wyrazowi samo zakończenie. Wieje zeń tchnienie osiemnastego wieku. Dla mnie imię to jest wspaniałe, zarazem słodkie i dumne, cześć nakazujące...

— A w tragicznym, białym wierszu, doskonale miarą zastępuje Franceskę?

Wyraz twarzy Tomasza wskazywał, że myśl jego odgadłem.

— Powinieneś ją zobaczyć Kasprze... Ach! Widzieć tylko jej oczy!... Jakiego koloru są oczy Klary?

— Zielone.

— Żrenice Klaryssy są brunatno orzechowe. Wolę w oczach barwę ciemną! Zawsze myślałem, że kobieta powinna mieć ciemne oczy. Nie chcę sprzeczać się z tobą o parę cali wyższego lub niższego wzrostu, lecz zgodzisz się chyba, że co do oczu mam bezwzględnie słuszną.

— Broń Boże!

— Zdziwiałem jest w istocie — rzekł Tom — do jakiego stopnia prosty i bądź co bądź zupełnie naturalny fakt zakochania się w kobiecie, może zesusć dobry smak mężczyzny... Lecz mniejsza o to! Przejdźmy teraz do głosu. Złożyłbym się, że twoja Klara mówi słodko i muzykalnie...

— Jak harfa eolska — odparłem.

I powiedziałem szczerą prawdę.

— Ma się rozumieć! Byłem tego pewny. Musi to być nieco głucha i słumiona słodycz dźwięku, nie mogąca wznieść się do wysokich tonów. Chciał-

bym, żebyś słyszał Klaryssę... nie więcej, jak raz jeden przynajmniej! Słuchając, uczułybyś niezawodnie, jak brzmienie jej głosu wdziera się niemal gwałtem do serca. Och, Kasprze, Kasprze! głos jej wstrząsa i zarazem wzrusza do głębi!

Choroba Tomasza — jeśli miłość godzi się nazwać chorobą — rozwinęła się widocznie do najwyższego stopnia. Nie śmiałem więc i nie chciałem odzwajemniać mu się docinkami i żartami, jakimi zasypywał mnie przed miesiącem. Rzekłem doń zatem z szczerą serdecznością:

— Kochany Tomasz, rzecz postanowiona, zobaczę bóstwo twoje w listopadzie. Nie przyrzekam ci, że wyrzucę na mnie to samo wrażenie, jakim sam czujesz się przejęty, lecz cieszę się całą duszą, że Francesca grana będzie przyzwoicie. A przytem wielką radość sprawia mi myśl, że miłość cię uszczęśliwi. Pewny jestem, że wkrótce czuć się będziesz stokroć szczęśliwszy, niż kiedykolwiek dotąd.

— Miłość moja, to miłość bez nadziei, bez odrobiny nadziei. Oa jest zimna, jak lód!

— Przy tym głosie, o którym mówiłeś... i z temi oczami, które tak pięknie odmalowałeś w swoim opowiadaniu? Nie pleć głupstw, mój Tomku!

— Jak lód zimna, powtarzam — jęknął Tomasz — mówią to wszyscy.

— Naturalnie! Wszyscy to mówią, więc powinieneś się się tem cieszyć, bo to jest fakt jedyny, o którym, jeśli mówią wszyscy, nie należy weni wierzyć wcale, z natury rzeczy bowiem musi być fałszem. Słuchaj mnie, stary! Wtedy tylko miałbyś prawo wątpić i rozpaczać, gdyby starała się podobać całemu światu. Tem lepiej dla ciebie, jeśli nie sprzyja nikomu!

Położenie i usposobienie Tomasza wydało mi się jednak tak smutne, że postanowiłem za pierwszym widzeniem się z Klarą, pomówić z nią o nim.

— Klaro — rzekłem do niej — wspominałem ci już nieraz o Tomie, moim druhu i towarzyszu lat dziecińczych...

— W rzeczy samej — odpowiedziała — tylko o nim mówisz zwykle. Wielka twoja dla niego życzliwość, może wzbudzić zazdrość we mnie.

— Tom jest zacny i dobrym chłopcem, a opowiadam ci o nim często, bo to mój jedyny przyjaciel. Trzeba, żebyś go poznała Klaro. Ręczę, że go polubisz. Ma wielki talent.

— Jakże się zowie ten geniusz? Jakie nosi nazwisko?

— Loveday... Tomasz Loveday. Czy niewymieniłem go, mówiąc o nim z tobą?

— Nigdy! — odparła namyślając się Klara — Loveday... Tomasz Loveday. Czy to jest bardzo rozpowszechnione nazwisko? Czy nosi je wiele osób w Anglii?

— Wątpię bardzo. Prawie pewny jestem, że nie. Czy ci się nie podoba?

— Owszem... Dlaczegożby nie miało mi się podobać?

— Otóż wiesz, chciałem ci właśnie powiedzieć, że Tom zakochał się... Nie widziałem w życiu mojem człowieka bardziej zakochanego!

— O!

— Ma się rozumieć, wyłączam siebie, bo sama wiesz najlepiej, jak bardzo cię kocham.

— Do rzeczy! Mówimy tylko o Tomaszu Loveday.

— Tak, tak, o moim Tomie. Więc Tom... pewno nie wiesz... napisał tragedję...

— Opiewając miłość?

— Niekoniecznie... przynajmniej nie cała... chociaż w istocie zajmuje w niej ona poważne miejsce, zwłaszcza, jeśli się zważy, że sztuka napisana była w czasie, gdy autor nie miał pojęcia o miłości. Ale nie o to chodzi. Tragedya ma być przedstawiona w listopadzie na scenie teatru Koloseum... Co ci jest, Klaro? Czy ci co dolega?

— Nie, nie!... proszę, mów dalej. Co to wszystko może mieć wspólnego z miłością Tomasza?

— Zaraz powiem. Tom, ma się rozumieć, chodzi na wszystkiego próby. Jest strasznie rozdenerwowany, więc nie chce, abym mu towarzyszył, dopóki sztuka nie będzie umiana doskonale. Mam ją ujrzeć dopiero na pierwszym przedstawieniu. Otóż, jak już powiedziałem, Tom bywa na wszystkich próbach i na nich właśnie zakochał się... Zgadnij w kim?

Bez żadnej wątpliwości Klara bladła coraz bardziej.

— W artystce, grającej główną rolę — ciągnąłem dalej — w Klaryssie Lambert. Wszakże tak zowie się primadonna teatru?

— Klaryssa... Lambert!

— Klaro, Klaro! Co ci jest? — zawołałem.

Ukochana moja zbladła śmiertelnie i zdawała się bliska omdlenia.

Chociaż liście już pożółkły na drzewach, a kos przestał śpiewać oddawna, znajdowaliśmy się w miejscowości zwykłych naszych niedzielnych przechadzek.

Przerazony, objąłem ją w pół ramieniem, lecz Klara wysunęła się szybko z mego objęcia, zapanaowała nad widocznym rozdrażnieniem i rzekła:

— Nie, nie! już mi lepiej... to było tylko chwilowe osłabienie... i zmęczenie. Więc mów, proszę.

— Nie chcę cię utrudzać dłużej... jesteś znudzona parogodzinnym spacerem. Zresztą, powiedziałem już wszystko... Czy znasz Klaryssę Lambert? Czy ją kiedy widziałeś?

— Tak... widziałam...

— Cieszy się podobno sławą i wielkim rozgłosem, przynajmniej tak Tom utrzymuje. Twierdzi, że jest boską... Lecz ja sądzę, z tego co mi mówił o niej, że to musi być zwykły typ teatralny tragicznej królowej... prawdopodobnie wysoka, tęga, o niskim, donośnie brzmiącym głosie...

— Czy ci to powiedział?

— Nie!... Naturalnie, Tom bredzi, mówiąc o niej.

Opisu postaci, malowanej barwnymi słowami zakochanego poety, nie można przecież brać w dosłownem znaczeniu!

Wygłosiłem powyższe zdanie z niezachwianą pewnością siebie. Wszakże byłem uznanym i przyjętym narzeczonym, mniemałem zatem, że mam prawo traktować z góry wszystkich zakochanych.

— Ty ją jednak widziałeś — dodałem — więc prawdopodobnie mi powiesz, jak wygląda w rzeczywistości. Wyobrażam sobie, że musi być podobna do wielu innych aktorek, nieprawdaż?

— Kasprze — rzekła Klara głosem słodkim po krótkiej chwili milczenia — czy kiedy niekiedy bywasz w teatrze?

— Bardzo rzadko. Od czasu jak bawię w Londynie, zdaje mi się, że nie byłem więcej jak dwa razy.

— Przypuszczam, że w czasach twego dzieciństwa, musiano wpajać w ciebie pogardę dla teatru?

— Och! — odparłem, uśmiechając się dobroduszenie — wątpię bardzo, aby wuj Loveday pochwalił wybór Tomasza, bo prawdopodobnie o to ci chodzi, lecz sąd jego obecnie nie ma żadnego znaczenia, poczuwajcie swoje za miłość beznadziejną. Ubóstwia Klaryssę, lecz z daleka. Twierdzi, że jest zimna, jak posąg wykuty z lodu. Nie wyznał jej dotąd swojej miłości, ukrywa ją przed nią...

— Nie to chciałem powiedzieć. Czy mniemasz, że wszyscy aktorowie i wszystkie aktorki godne są pogardy?

— Broń Boże! Dlaczego miałbym tak mniemać?

— Więc pójdiesz na przedstawienie...?

— „Franceski”? — podchwyciłem. — Najniezawodniej, na pierwsze przedstawienie...

— W takim razie spotkamy się na niem. Czy zechcesz mnie widzieć?

— Przyjdę po ciebie, aby cię zaprowadzić do teatru. O, jakże się cieszę! Poznasz Toma i mam nadzieję, że będziesz mu mogła powinszować sukcesu. Wszakże pozwolisz mi przyjść po siebie?

Zaprzeczyła poruszeniem głosu.

— Nie, nie!

— Dlaczego?

— Bo nie mogłabym... chciej wierzyć, że nie mogłabym. Będę cię widzieć i ty mnie zobaczysz. Czy to nie dosyć?

— Jeśli sądzisz, że nie może być inaczej, wola twoja jest dla mnie świętą i zawsze spełnioną być musi — odparłem bardzo zasmucony — ale...

— Niema tymczasem żadnego „ale”, mój drogi — rzekła głosem stanowczym. — Już późno... trzeba wracać do domu.

Wracaliśmy do Streatley pogrążeni w dziwnem milczeniu.

Twarzyczka Klary nie odzyskała zwykłych kolorów. Wpatrywałem się w nią, zachwycony jak zawsze uroczą pięknoscią jej rysów. Myślałem sobie: jakże prawdopodobnie wyglądałaby przy niej marnie bohaterka tragedyi Tomasza?

Szalony byłem i zaślepiony!

— Kasprze, czy sądzisz, że mógłbyś przestać mnie kochać?

— Jak możesz zadawać mi podobne pytanie?

— Czy jesteś swej miłości bezwzględnie pewny?

Czy przypominasz sobie, co o tem mówiła do ciebie moja matka?

— Klaro, miłość jest tak mocna jak śmierć. Wszakże tekst święty powiada: Wody ziemskie nie są w stanie pochłonąć miłości, ani potoki jej utopić; człowiek zaś, któryby zapragnął kupić miłość za cenę wszystkich bogactw swego domu, zostałby odepchnięty z oburzeniem. Klaro, do słów tych należy przywiązywać wiarę!

— Mocna jak śmierć! — szepnęła. — Tak, wierzę w te słodkie słowa.

Łódka nasza przybiła do brzegu. Wysiedliśmy z niej wzruszeni. W chwili rozstania rzekła do mnie raz jeszcze Klara:

— Kasprze, czy nie masz żadnej wątpliwości co do znaczenia mego zapytania i swego zapewnienia? Czy miłość twoja jest rzeczywiście mocną jak śmierć?

Zamiast odpowiedzi przycisnąłem ją do mego serca.

Szalony i zaślepiiony! Zaślepiiony i szalony!

Nadszedł wieczór rozstrzygnąć mający o losie Toma.

Gdyśmy weszli do teatru, sala Coliseum była przepelniona. Tomasz, przez skromność, nie przyjął łoża, ofiarowanej przez dyrekcję, a zamówił dla nas dwa bliskie sceny fotele pod parterowymi łożami. Udał się za kulisy, zapewniwszy mnie, że powróci na pięć minut przed podniesieniem zasłony, miałem więc czas przyrzeć się widowni należycie i oczekiwać na znak porozumienia, jakiego spodziewałem się ze strony Klary.

Staranność, z jaką przygotowano wystawienie sztuki, i anonsowe o niej reklamy nie pozostały bez rezultatu. Ponieważ rzadko kiedy bywałem w teatrze, więc tłumne zgromadzenie publiczności, gorąco i nadmiar światła sprawiły mnie w stan podniecenia. Pełen niepokojem o sukces sztuki Tomasza, oraz słodko wzruszony nadzieją spotkania się z Klarą, nie zdawałem sobie sprawy w pierwszej chwili ani z całości, ani ze szczegółów widoku, jaki przedstawił się moim oczom. Powoli jednakże, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, zacząłem się rozglądać i przypatrywać pilnie widzom, ażeby wśród nich wyszukać moją ukochaną.

Byłem pewny, że zdołam ją wyróżnić choćby w najgęstszym tłoku, nie dostrzegłem jej jednakże po pierwszym, rzuconym w okół spojrzeniu. Wyteżyłem wzrok i badałem postać po postaci, twarz po twarzy, lecz niestety znowu bez powodzenia. Z miejsca, na którym siedziałem, mogłem doskonale widzieć wszystko, prócz wgłębionej przed proscenium orkiestry. Łóż pierwszego i drugiego piętra, wznoszących się wprost nademną, oraz galeryi. Orkiestrę i galeryę wyłączyłem od razu z pod mojej obserwacji, wiedziałem bowiem, że ani w jednej, ani w drugiej znajdować się nie może, mogła jednak siedzieć w jednej z łoż nademną, więc postanowiłem po pierwszym akcie przejść na drugą stronę sali i stamtąd dokonać ostatecznego przeglądu.

Tymczasem patrzyłem na łoża przeciwnie i parterowe. Było ich po dwa naście z każdego boku półkola i wszystkie zapełnione. Siedziały w nich nieznane mi, obce osoby. W jednej, najbliższej mnie położonej łoży nie dostrzegłem nikogo, a jednak z przodu, olbrzymi, na wpół złoty i na wpół czarny wachlarz, chwiejący się wahadłowo tam i nazad, świadczył, że jest w niej ktoś, co go porusza.

Nie wiem, dlaczego ów ruch nieustanny, nie przerywający się ani na sekundę, obudził we mnie wielką ciekawość. Miotła nim machinalnie, bez żadnej zmiany w poruszeniach, niewidzialna jakaś ręka. Podniecało to w najwyższym stopniu moją wyobraźnię. Pragnąłem koniecznie zobaczyć właściciela, czy też właścicielkę wachlarza; napróżno jednak pochylałem się na prawo i lewo, dostrzedz nie mogłem nikogo.

Wtem nadszedł Tom i usiadł przy mnie na sąsiednim fotelu.

— Wszystko gotowe. Przedstawienie rozpocznie się za pięć minut — rzekł drżącym głosem, chociaż całą mocą woli starał się zapanować nad nerwowym jego drzeniem.

— Nie trać odwagi! — szepnąłem. — Bądź co bądź pochlebiać ci musi to liczne zebranie wykwiłtnej publiczności.

— Przeraza mnie. Co pocznę, jeśli sztuka zrobi kłapę?!

Uwertura, wykonywana przez orkiestrę, dobiegała końca. Tomasz, z widocznym niepokojem obejrzał się po sali.

— Tak — powiedział — w rzeczy samej, wszystkie miejsca zajęte. Wszakże twoja Klara także podobno przyjść miała? Jeśli jest, pokaż mi ją, proszę.

— Miała przyjść, dotąd jednak jej nie spotrzełem. Może się spóźniła.

— Lecz w takim razie, nie wiem, gdzie się usadowi... Lecz cicho! muzyka grać przestała.

Ostatnie akordy uwertury rozplywały się w smutnym jakimś *pianissimo*, gdy zasłona podniosła się nad tragedją „Francesca“.

Sztuka wywołała w swoim czasie pewien rumor i pewien poważny rozgłos, tak że w głębi na swą niezaprzeczoną wartość literacką, jak i z powodu różnych okoliczności, o których mówić będę w dalszym ciągu mego opowiadania. Dla tych jednak, którzy jej nie czytali, ani widzieli w Coliseum, podaję tu krótkie streszenie akcji, które czytelnik znający „Franceskę“, będzie mógł pominąć.

Francesca jest córką Sebastjana, niegdyś księcia Bolonii, zrzucenego obecnie z tronu i wygnanego z pałacu przez młodszego brata Karola. W chwili, gdy sztuka się rozpoczyna, Sebastjan dowodzi bandą

wraca zrospaczona w góry do ojca, otrzymuje jego przebaczenie i dowiaduje się, że śmierć Karola nie była dziełem przypadku. To Sebastjan pozabawił życia swego brata. Zaledwie dowiedziała się o tem, spostrzega Walentego i Julię, pochwyconych i przyprowadzonych przez rozbójników, którzy nie domyślają się, kim są ich dostojni jeńcy. Pozbawiony tronu książę Sebastjan nie poznaje również Walentego i każe go, wraz z Julią, zamknąć w podziemnej pieczarze pod strażą bandytów. Przyczem postanawia, że nazajutrz rano Walenty ma się udać po okup, pozostawi zaś żonę jako zakład. Francesca spaja straż i w nocy wchodzi do jaskini, daje się poznać uwięzionym, oświadczając, że przebierze się w suknie Julii, a ją przyodzieje w swoje, ażeby mąż z żoną mogli uciec czempredzej. Po pięknej dramatycznej scenie wspaniałomyślnego poświęcenia, wahania z jednej strony, nalegań z drugiej, Francesca szlachetny swój zamiar doprowadza do skutku. Walenty i Julia, korzystając z ciemności nocnych, uciekają, Francesca zaś, pozostawszy sama, przebija się sztyletem. Sztuka kończy się w chwili, gdy stary książę wchodzi do pieczary i poznaje w martwych zwłokach ukochaną córkę“.

Na pierwszym przedstawieniu tragedji, scena wstępna (na dworze w Bolonii) przeszła bez wrażenia. Wśród ogólnej ciszy spadła po niej na chwilę zasłona, aby zaraz niemal podnieść się nad następującą, która rozgrywa się w górskiej dolinie.

Dotąd audytorjum wydawało mi się zupełnie chłodne. Nikt wprawdzie nie gwizdał, lecz nikt także ani razu nie klasnął w dłonie. Czuję — chociaż nie zdawałem sobie sprawy dla czego — że sztuka się nie podoba. Tom musiał odczuwać to również. Nie śmiałem spojrzeć na niego, lecz dolatujący mnie jego krótki i urywany oddech świadczył o niepokoju, jakim był przejęty. Na szczęście, bolesne udrczenie nie trwało długo, zasłona bowiem podniosła się rychło nad sceną drugą.

Prześliczna dekoracja wywołała oklaski niemal całej publiczności. Zcichły one wraz z wejściem Karola i Walentego. Dyalog ich był krótki, poczem, opuszony przez ojca Walenty wygłaszać zaczął niezmiernie długi monolog, który widocznie znudził słuchaczy. Postyszałem w głębi sali ciche gwiżdżenie; ujrzałem w pierwszych rzędach foteli kilka osób ziewających.

Nagle...

Rozległ się cudny głos, z którym żaden inny nie mógł chyba być porównany; piękniejszy od wszelkiej melodyi, wymarzonej przez najstynniejszych kompozytorów muzycznych i poetów. Zdawało się, że dolatuje ze sfer niebiańskich; łączył w sobie — w miarę jak przenikał przestrzeń, oddzielającą scenę od widzów — wszystkie czary i cały wdzięk najprzedziwniejszego brzmienia. Urokiem niezrównanej harmonii wdierał się w głąb serca ludzkiego, budził w niem najszlachetniejszą zachwył. Chwilami grzmiał potęgą niezwykłej siły; chwilami zaś, jak fala morska, dopływająca do brzegu, rozbrzygiwał się rześystym deszczem nut o srebrnym dźwięku.

Najniezawodniej znałem go, a jednak nie mogłem przypuszczać, aby to był...

Nie wiedziałem, czy śnię, czy szal mnie ogarniał...

Wszakże w nieprawdopodobieństwo wierzyć nie mogłem?!...

Cała widownia wypełniła się dla mnie czarnym cieniem; tłum twarzy i postaci widzów pograżył się w nim i rozplynął jakby w jakimś niewypowiedzianym chmurnym chaosie, gdy tam... tam...

Tam... w migotliwych blaskach teatralnego oświetlenia, promienna i promieniejąca, cudowna, uwielbiona, istna królowa, zbliżała się na przód sceny w oczach pochłaniającej ją wzrokiem publiczności.. moja najdroższa, moja ukochana... moja Klara...

(Dalszy ciąg nastąpi).



Przerażony objąłem ją w pół ramieniem.

rozbójników, składającą się z dawnych, wiernych mu partyzantów, których uprowadził z sobą, w niedostępne wąwozy Apeninów. Karol-uzurpator, który przed szesnastu laty zawładnął księstwem, udaje się z synem swoim Walentym, liczącym lat dwadzieścia, w okolicie, w których chroni się i przebywa brat jego, przezeń skrzywdzony. Wypredziwszy strzegący ich konwój, zbłądzili. Walenty, podziwiając uroki italskiej przyrody, zatrzymuje się w dolinie, gdy tymczasem ojciec jego podąża na szczyt góry, na którym spotkać się mają po chwili. Nagle zjawia się Francesca. Walenty, zachwycony jej pięknnością, zbliża się do niej, wdaje się z nią w rozmowę. Ona, pełna zyczliwości dla nieznanego jej szlachetnego młodzieńca, ostrzega go o niebezpieczeństwie, jakie grozić mu może ze strony bandytów i namawia do spiesznego odejścia. Walenty oddala się i spostrzega trupa swego ojca na dnie głębokiej przepaści. Śmierć rodzica przypisuje wypadkowi, poleca więc nadciągającemu nareszcie konwojowi przeniesienie zwłok do Bolonii. Rozmitowany namiętnie w Francesce, błaga ją, aby opuściła ojca i udała się z nim razem na dwór książęcy. Ona zgadza się, lecz wkrótce zdradzona i opuszczona przez kochankę dla Julii, córki księcia Ferary, po-

Degradacja proboszcza.

Z rozporządzenia władz administracyjnych, ks. Marceł Godlewski, dotychczasowy proboszcz parafii św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie, zasłużony działacz społeczny, organizator kółek i spółek współdzielczych, został usunięty ze stanowiska parafialnego duszpasterza. Zmuszony do porzucenia swej pracy pasterskiej wśród parafian, ks. Godlew-



Degradacja proboszcza: Ks. Marceł Godlewski, dotychczasowy prob. parafii św. Marcina w Warszawie.

ski będzie miał możność z tem większem oddaniem poświęcić się wyłącznie pracy ekonomicznej i oświatowej wśród ludu, którą tak umiłował.

Pół miliona rubli na cele społeczne.

Jedno z pierwszych miejsc wśród miast, które słyną z ofiarności publicznej, zajmuje bezsprzecznie Warszawa. Każdy rok niemal przynosi krociowe ofiary, składane przez obywateli na rzecz dobra publicznego. Powstają fundacje i instytucje filantropijne i naukowe, które odgrywają bardzo ważną rolę w duchowym rozwoju narodu.

W ubiegłym tygodniu znowu na własność społeczeństwa przeszły zbiory i fundacje wartości około pół miliona rubli, zapisane w testamencie przez znanego literata i bibliografa Leopolda Méyeta, który zmarł nagle na atak sercowy.

Urodzony w r. 1850 w Warszawie, po ukończeniu studiów zmarły poświęcił się zawodowi prawniczemu, lecz obok niego wstąpił także na drogę

wackiego „Listów do matki“, oraz wspólnie ze znanym biografem Słowackiego i Chopina, Ferd. Hoessikiem, wydał utwory i pisma Słowackiego w starannem 5 tomowym opracowaniu.



Śmierć wybitnego polityka: Dr. Alfred Ebenhoch, b. minister, przywódca stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego w Austrii.

W uznaniu jego zasług krakowska Akademia Umiejętności mianowała go członkiem komisji literackiej, zaś w roku 1907 b. p. Méyet został członkiem warszawskiego Towarzystwa naukowego.

Zgon zaskoczył go nagle, w chwili, kiedy pracował nad sposobem trwałego uczczenia pamięci Elizy Orzeszkowej.

Nie posiadając bliższych krewnych, zmarły cały swój majątek ofiarował narodowi, przeznaczając go na cele narodowe, kulturalne i oświatowe.

Cenne swe zbiory, odnoszące się do Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, Krasińskiego, dużą kolekcję obrazów, starożytności polsko-żydowskich

Chopina przy Warszawskim Towarzystwie muzycznym, zaś resztę majątku w nieruchomościach miastu Warszawie na otwieranie i wspomaganie szkół początkowych i rzemieślniczych polskich.

Fundacje te mają nosić imię fundatora.

Czynem swym patryotycznym b. p. Méyet zapisał się na trwałe w historii narodu.



Pół miliona na cele społeczne: Leopold Méyet, literat i zbieracz pamiątek polskich, zmarły nagle dnia 27 stycznia w Warszawie.

Śmierć wybitnego polityka.

Obóz chrześcijańsko społeczny w Austrii stracił znowu jednego z najdzielniejszych swych polityków. Niedawno dopiero śmierć zabrała przywódcę i twórcę stronnictwa chrześcijańsko społecznego, ś. p. dra Luegera. Po nim spadek objęło czterech polityków, mianowicie dr. Weiskirchner, ks. Lichtenstein, dr. Ebenhoch i dr. Gessman. Oni ujeli ster spraw stronnictwa w swe ręce, a dr. Ebenhoch stanął na czele parlamentarnej reprezentacji. Choroba i niesnaski partyjne spowodowały jednak, iż w jesieni 1911 r. dr. Ebenhoch usunął się z życia publicznego, we wtorek zaś 30 stycznia b. r. zakończył życie.

Dr. Alfred Ebenhoch, urodzony w r. 1855, ukończywszy studia prawnicze, szybko piął się w górę, odznaczając się wybitnymi zdolnościami politycznymi. Wszedłszy w r. 1888 do parlamentu austriackiego, a w rok potem do sejmku górno-austriackiego, po-



Zgon zaenego obywatela: Ś p. Eustachy Zagórski, b. poseł na Sejm i do Rady państwa.



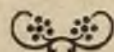
Z wojny włosko-tureckiej: Włoska artyleria górską w Trypolisie.

działalności literackiej i naukowej. W r. 1872 założył czasopismo „Niwę“, którego był przez długi czas współredaktorem. Specjalną uwagę poświęcił badaniom nad życiem Jul. Słowackiego, zbierając skrupulatnie wszelkie dokumenty. Jako owoc swych pilnych w tym kierunku prac ogłosił dwa tomy Sło-

i „Starej Warszawy“ przeznaczony miastu Warszawie na utworzenie Muzeum sztuk pięknych, gdyby zaś do 2 lat Muzeum to nie powstało, Muzeum narodowemu w Krakowie.

Zbiory książek i rękopisów ofiarował Ordynacji hr. Krasińskich, zbiory pamiątek po Chopinie sekcyi

został w obu Izbach do końca życia. W r. 1907 wstąpił jako mąż zaufania do ministerium bar. Becka i przez rok piastował tekę rolnictwa.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie. przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

„Błogosławieni cierpliwi!...“ uczyli nas w domu i szkole, gdyśmy jeszcze byli młodzi i pokazuje się, że mieli rację. Cierpliwością dokonuje się wielkich rzeczy, a najlepiej przekonali się o tem obywatele powiatu podgórskiego, którzy ponieśli materialne szkody przy wybuchu prochowni we Woli Duchackiej. Działo się to wprawdzie w dniu 5 czerwca 1909, więc stosunkowo dość dawno, jeśli jednak ten okres czasu porównamy z takimże, potrzebnym do zrealizowania ustawy kanałowej (1901—1911), musimy przyznać, że sprawa odbyła dość szybko drogą pomiędzy Podgórzem, Lwowem i Wiedniem, ogromnie zabagnioną i wyboistą. Szczególniej w okolicy namiestnictwa lwowskiego domaga się ona gwałtownie regulacji.

W zasadzie odszkodowanie przyznano, w jakiej jednak wysokości, o tem nie wiemy, notatkę bowiem dziennikarską „pełne odszkodowanie“, możemy sobie wytłumaczyć w dwojaki sposób. Może ono być „pełnem“ z punktu zapatrywania tych, którzy dotknięci byli katastrofą, może też być pełnem w rozumieniu wojskowości, a za nią skarbu państwowego, który swojego czasu oświadczył, że nie poczuwa się wcale do obowiązku zwrotu strat, wynikłych z jakiejś *vis major*. Co najwyżej, mógłby dać z łaski jakieś tam odcepne, w każdym razie nie w tej wysokości, jak żądają poszkodowani.

Używając popularnego dziś wyrażenia, sprawę „wentylowano“ przez prawie cztery lata, doczekała się wreszcie epilogu i to, jak słyszałem, dopiero przy pomocy posłów krakowskich, którzy chcieli w ten sposób pokazać Podgórzanom, że jeśli zdecydują się na przyłączenie do Krakowa, mogą być pewni, że każdy wybuch prochowni skończy się dla nich pomyślnie. Czekano wprawdzie długo, doczekano się przecież, kto zaś tymczasem umarł, sam sobie musi przypisać winę, że odszkodowania nie otrzyma. Od czasu sankcjonowania ustawy kanałowej, *bis zum ersten Spatenstich*, czyli do rzekomego rozpoczęcia robót, upłynęło dziesięć lat, a jakoś nikt się temu nie dziwił, owszem, astronomowie, dążący do wprowadzenia dziesiętnego podziału czasu, proponują nawet, aby odtąd liczyło się na dziesięcioletnie okresy, które będą się w Galicyi zwały „kanaliadami“, na podobieństwo staro-greckich olimpiad. Jeżeli projekt ten się przyjmie, możemy n. p. za lat kilkanaście wyczytać w historii powszechnej, że w pierwszym roku drugiej galicyjskiej kanaliady, krakowscy konserwatyści wylali ze swego grona posła Milewskiego, gdyż nie mogli tego przenieść po sobie, że śmiało pokazywać rog jego ekscellency panu namiestnikowi, który ciałem i duszą należy do stronnictwa krakowskiego i posiada nawet od niego świadectwo politycznej moralności, opatrzone aż czterdziestu pięciu podpisami.

Zważywszy, że frondy i rozłamy są teraz na porządku dziennym, nie dziwimy się też wcale, że i bracia strzelcy, jak to zresztą już w poprzednim numerze wspominałem, pokłócili się pomiędzy sobą i postanowili zmienić prezesa wydziału. Królowi natomiast najmiłośniej panującemu dochowali zaprzysiężonej wierności, bojąc się, by abdykacja jego nie pociągnęła za sobą jakowychś przykrych konsekwencji, które mogłyby wyprowadzić z równowagi europejską politykę.

I stało się, że w pierwszym roku drugiej kanaliady ustąpił, dzięki różnym intrygom, prezes Staniszewski, a miejsce jego zajął pan Jan Kanty Federowicz, radca miejski i poseł na sejm krajowy.

W tymże samym roku dowiedzieliśmy się, także z ogromnem zdziwieniem, że do budowy galicyjskich kanałów potrzeba koniecznie aż czeskich inżynierów. Tłumaczą to brakiem odpowiednich sił polskich, tymczasem, jak twierdzą wtajemniczeni, tak nie jest. Inżynierów Polaków, zajmujących się budowlami wodnymi jest spora liczba. W samej ekspozyturze dróg wodnych czeka pono kilkanaście ich podań na zatwierdzenie. Wiedeńska dyrekcyja wie jednak, że my przyjmujemy zupełnie obojętnie do zatwierdzającej wiadomości, że na jakieś stanowisko przysłano nam obcokrajowca. Niechby tak ministerstwo wysłało do Czech, już nie Niemca, ale Polaka, bracia z nad Weltawy narobili by tyle krzyku, że z pewnością przynajmniej jeden minister poszedłby w odставку.

To samo widzimy i w innych urzędach, choćbyśmy wspomnieli tylko np. o krakowskiej fabryce cygar, gdzie Czesi stanowią większość.

Nasi kandydaci do różnych urzędów ćwiczą się tymczasem w świętej cnotcie cierpliwości, uczą się przestawać na małym i wyjmować własnymi palcami gorące kasztany z pieca, po to tylko, by je potem zjadł kto inny.

Ale ta nasza ustepliwość weszła już w przysłowie. Doszło do tego, że właściwie przestano się już z nami liczyć, gdyż każdy wie, że zgodzimy się na wszystko... Zgoda jest wprawdzie także bardzo piękną cnotą, chodzi jednak o to, by nie poszła za daleko, bo wówczas nie tylko pożytku nie przyniesie, ale owszem wyrządzić może dotkliwą szkodę.

Znając to usposobienie, liczą też Rusini, że potrafią nas zmusić, byśmy uwzględnili wszystkie ich wygórowane żądania w sprawie reformy wyborczej do sejmku galicyjskiego. Grozą obstrukcją, w najgwałtowniejszym tego słowa znaczeniu, obiecują, że nawet nie cofną się przed gwałtem, jeśli nie otrzymają tylu mandatów, ile sobie naliczyli, a choć rząd centralny oświadczył im, że gwałtów nie ścierpi, ale odeprze je nawet siłą, nie bardzo w to wierzą, pamiętając o starej biurokratycznej dewizie *divide et impera*, tak u nas, w różnorodnościowej Austrii popularnej.

W tym wypadku zgodliwość nie może i nie powinna być policzoną na karb naszej słabości, owszem, wskazana jest w dobrze zrozumianym interesie naszego narodu. Jak długo nie zapanują w Galicyi normalne stosunki, to jest, jak długo będzie rząd centralny kocietować obie walczące strony, a po cichu judzić jedną na drugą, tak długo nie można nawet myśleć o uporządkowaniu spraw krajowych i nabraniu tej siły, jaką mieć powinniśmy. Budujemy mosty do zgody, Wiedeń zakłada pod nie miny, bojąc się, aby przypadkiem Polacy i Rusini nie porozumieli się definitywnie, bo wówczas rząd centralny będzie mieć twardego orzecha do zgryzienia, a zęby ma już stare, na sprawienie zaś nowych brakuje stanowczo kredytu.

Dziwić się należy krótkowzroczności polityków ukraińskich, którzy swą polityką więcej wyrządzają ruskiemu narodowi szkody, niż przynoszą pożytku. W zgodnym współzyciu z Polakami, którzy nie odmawiają im przecież samodzielności narodowej, owszem na każdym kroku dopomagają ile możności do jej rozwoju, przyszłość ich okazuje się tem pewniejsza, że oparta na racjonalnej podstawie porozumienia z tymi, którzy najbliżsi im są krwią i pochodzeniem.

Polacy na sobotniem posiedzeniu sejmku krajowego dali dowód, że gotowi są do zgody i pewnych ustępstw, byle nie za daleko idących, żywią bowiem nadzieję, że przecież opadną łuski, które zaciemniają widok ukraińskim politykom na szersze horyzonty. Być może, że szowinistyczna prasa ruska poczyta ten krok za nowy dowód zachwiania się siły polskiej i objaw trwogi przed potęgą obstrukcji, będzie jednak w błędzie, większość polska, zgadzając się na odroczenie posiedzenia sejmowego, w myśl żądania posłów ruskich, dała tem dowód ustepliwości, zarazem jednak politycznego taktu i rozważli, która każe wyzyskać każdą sposobność, mogącą doprowadzić do porozumienia.

Biskup Czechowicz w czasie owego posiedzenia odczytał „zajawę“, w której zaznacza, że od dłuższego czasu toczą się rokowania między obu narodowościami i pozwalają mieć nadzieję, że uda się załatwić pomyślnie sprawę reformy wyborczej. Celem ułatwienia dalszych rokowań należy zamknąć posiedzenie.

Jest to pierwszy oficjalny głos ruski, wspominający o możliwości porozumienia, przyjęto go też sympatycznie, zwłaszcza, że nie wyszedł z ust jakiegoś borbifaxa, w guście Starucha, któremu chodzi tylko to, aby o nim mówiono i pisano, jako o „heroju“. Odezwał się poważny członek ruskiego społeczeństwa, a tak, jak on myślących, jest między Rusinami dość, kto wie, czy nawet nie więcej, niż owych muzycznych obstrukcjonistów. Boją się jednak zamanifestowania publicznie swych uczuć, by nie ściągając na się ze strony szowinistów zarzut, że są zdradcami sprawy narodowej.

Imieniem większości polskiej przemówił prezes Koła polskiego, Biliński i wyraził przekonanie, że rokowania, przy obustronnem okazaniu dobrej woli, mogą łatwo doprowadzić do porozumienia, a Polacy będą szczęśliwi, jeśli „tamta strona“ dojdzie do zgody umożliwi.

Olbrzymia większość oświadczyła się za wnioskiem, tylko część narodowej demokracji i grupa Podolaków opuściła salę w czasie głosowania. Marszałek zamknął wobec tego posiedzenie, a następne naznaczył na dzień 3 lutego.

Cały tydzień prowadzić się też będzie rokowania

pomiędzy prezydiami klubów polskich i ruskich. Rozpoczęto je napowrót w sobotę, a najbliższe już dni okażą, czy o owej „dobrej woli“ ukraińców można mówić i czy oni wogóle są dość dojrzałi do poważnego traktowania.

Jeśliby nadzieje i teraz zawiodły, Polacy powinni obrać inną drogę i — w poczuciu spełnienia obowiązku ze swej strony — okazać energię, na której nam przecie chyba nie zbywa.

Trzeba jednak uzbroić się w pewną dozę cierpliwości, sprawy tak ważnej od jednego zamachu się nie załatwi, zwłaszcza, że i pomiędzy Rusinami jest niewiele mniej stronnictw, co i pomiędzy Polakami. Pogodzić się i zapchać gębę jednym, tem bardziej będą ją rozdziawiać drudzy.

Taki sam kłopot, jak Galicya ze sprawą ruską, ma Austria z polityką zewnętrzną i jej kierownikiem. W ostatnich dwu tygodniach rozpoczęła się na niego formalna nagonka, ogłoszono, że jest już stary i schorzały i nie potrafi kierować sprawami państwa. Inny odłam prasy twierdzi natomiast, że jest on w posiadaniu pełni sił umysłowych i fizycznych, że posiada niespożytą energię i tylko on sam może być sternikiem nawy państwowej w tych burzliwych czasach.

Raz wysła się go na pensję, to znów na urlop, nie brak zaś i takich mędrców, którzy utrzymują, że austriacka polityka dopiero wówczas pójdzie właściwą drogą, gdy ją wezmą w ręce wojskowi, prawdopodobnie minister wojny i szef sztabu generalnego.

Zważywszy wszystkie *pro* i *contra*, byłbym wogóle stanowczym zwolennikiem zniesienia stanowiska ministra spraw zagranicznych, nie ze zazdrości jednak, iż nie potrafię go nigdy osiągnąć, ale z tego powodu, że Austria politykę swą wzoruje ściśle na wskazówkach, idących z Berlina, obojdcie się więc bez odpowiedzialnego jej kierownika, który i tak nie może mieć swojego własnego zdania.

Następnie przyznać trzeba, że Austria wogóle nie posiada dyplomatów, w całym tego słowa znaczeniu, a to z tego powodu, iż przy obsadzaniu najważniejszych posterunków nie uważa się nigdy na zdolność kandydatów, ale na ich majątek, czy potrafią godnie reprezentować monarchię i urządzić przyjęcia i bale. Jest to gałąź służby państwowej przeznaczona wyłącznie dla arystokracji i to bogatej.

Sytuacja natomiast jest prawie krytyczna. Z powodu niewolniczego trzymania się za fartuszek Germanii, Austria nie posiada miru nigdzie za granicą, jak się zresztą mogła o tem przekonać przy staraniu się o pożyczkę. I w Londynie i w Paryżu powiedziano:

— Macie przecież przyjaciół w Berlinie, tam się zwróćcie...

A krucha to przyjaźń, bo egoistyczna! Prusy każdej chwili gotowe Austryę „puścić kantem“, jeśli tego będzie wymagał ich interes. Wreszcie nieraz się już tak działo, że wystrychnęły ją na dudka, a potem tłumaczyły, iż zmuszone były do tego racją stanu. A ona, pocziwota, wierzyła i dalej się im wysługiwała, interweniowała, demonstrowała, godziła, pożyczczała po cichu monety, trzymała dzieci do chrztu i t. d.

Dziś stroskana o losy Germanii-przyjaciółki, zwłaszcza, że przepowiednie pani de Thèbes jakoś zgadzają się z wróżbami owej cyganki z r. 1848, która zapowiedziała koniec dynastji Hohenzollernów na rok 1913.

Czyżby przygrywką do tego miało być zwycięstwo niemieckich socjalistów przy wyborach do parlamentu Rzeszy?... Oni coś nie na zarty zaczynają wspominać o niemieckiej republice!...

Kaftany, Kamizelki, Spodnie, Skarpetki, Rękawiczki, oraz różne ogrzewacze z welny owczej, wielbłądziej i himalaja

poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B,
róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.

Wszystkich warstwach społecznych znajdują znakomite recepty znanej fabryki proszku do pieczenia Dra A. Oetkera, Baden-Wiedeń, niepodzielne uznanie. Można to pojąć, jeżeli się leżącą obecnie przed nami, najnowszą książeczkę z receptami podda bodaj tylko powierzchownemu badaniu. Są to głównie przepisy na leguminy, ciastka i inne słodkie i to takie, które w najprostszej i najskromniejszej kuchni małymi środkami wykonane być mogą, a także i najwykwintniejszemu stolowi dla swojego smaku i dobroci zaszczyt przynoszą. Książeczka ta obejmuje 72 stron i zawiera mnóstwo godnych czytania rzeczy. Można ją otrzymać — darmo we wszystkich tego rodzaju sklepach, albo też wprost od Dra A. Oetkera, Baden-Wiedeń, i polecamy naszym Czytelnikom gorąco poświęcić w tym celu kartkę korespondencyjną.

Dramat miłosny w Tarnowie.

Jakaś straszna epidemia erotycznych morderstw i samobójstw zapanowała obecnie w naszym społec-



Dramat miłosny w Tarnowie: ś. p. Stefania Świątkówna.

zeństwie... Coraz częściej, nie tylko w większych miastach, ale i na prowincji, rozgrywają się dramaty miłosne, których ofiarą padają życia młode... Wido-wnią takiego dramatu był znowu Tarnów.

Od kilku lat utrzymywał tam stosunek miłosny Stefan Skorupka, z zawodu ślusarz, który jednak chciał przerwąć się do zawodu nauczycielskiego, młodzieniec zaledwie 21 lat liczący, z 17 letnią Stefanią Świątkówną, zajęta w fabryce Dudzińskiego.

Młody wiek obojga narzeczonych i niechęć ze strony rodziców stały jednak na przeszkodzie do zawarcia związku małżeńskiego. To stało się powodem tragedii, która rozegrała się w domu Skorupki. Gdy przybyła tam zaalarmowana policja, zastała już zastygające zwłoki Świątkówny, a Skorupkę broczącego we krwi, z ranami postrzałowymi w okolicy brzucha. Rannego przewieziono do szpitala, a stąd po kilku dniach do więzienia.

Skorupka tłumaczy się, że ś. p. Świątkówna sama się zastrzeliła, ale dochodzenia śledcze wykazały, że samobójstwo ś. p. Świątkówny jest wykluczone.

Hymen na scenie.

Karnawał, który zawsze pochłania tyle ofiar... hymenu, w tym roku wtargnął zwycięsko i na scenę, kojarząc węzłem małżeńskim cenioną śpiewaczkę opery warszawskiej, p. Maryę Wohlównę, z p. Mikołajem Lewickim, reżyserem tejże opery. Oorząd zaślubin odbył się w ubiegłym tygodniu w Warszawie w kościele po-reformackim.

Z okazji tej podajemy podobiznę pana młodego, zaznaczając, że portret oblubienicy, p. Wohlówny, zamieściliśmy w „Nowościach Ilustrowanych“ przed kilku tygodniami.

Orestesa w „Orestei“, gdzie gra jego miała posagowe linie szlachetnego i głębokiego piękna tragedii greckiej. W tym samym rodzaju kreacją była rola Hippolitosa w „Fedrze“, a następnie idą role Jaśka



Hymen na scenie: Mikołaj Lewicki, reżyser opery warszawskiej.

Balonem z Paryża na Ukrainę.

Rozwój techniki aeronautycznej poszczycić się może coraz to większymi sukcesami. Z jednej strony coraz bardziej udoskonalane balony, napełnione gazem, z drugiej zaś aeroplany różnego typu dokonywują rekordów powietrznych, coraz bardziej dostosowując się do potrzeb codziennego życia. W tej napowietrznej komunikacji, zdobyli obecnie rekord przestrzeni i czasu pp. Dubonnet i Dupont, którzy wzniosli się kulistym balonem „Kondor III“ w Paryżu, z szybkością około 100 klm. na godzinę przelecieli przestrzeń między Paryżem a Ukrainą w przeciągu 30 godzin i spadli we wsi Sokółówka w pobliżu Humania.

Podróż swą odbyli w czasie silnego mrozu, od którego znacznie ucierpieli, nie przyzwyczajeni do mroźnego klimatu. Nie uszkodziwszy balonu, opadli w szczerem polu i po godzinnej wędrówce piechotą dotarli do samotnej chaty, zamieszkałej przez rosyjskiego żyda. Tam przenocowali, a następnego dnia wyruszyli koleją w podróż powrotną. Jeden dzień zatrzymali się także w Warszawie.

Lotem swym zdobyli rekord przestrzeni i czasu, a drogę z Paryża do Sokółówki odbyli o połowę prędzej, aniżeli pociąg pospieszny.

w „Zaczarowanym kole“ Rydla, Geniusza w „Wyzwoleniu“ i takie arcydzieło charakterystyki i gry, wstrząsającej widzem wskutek olbrzymiego napięcia uczuć, jak rola ślepego niemowcy w „Judycie“ Hebbela.

Lecz najpiękniejszym może tryumfem młodego artysty była rola Rapsoda w „Legionie“. Uczuciowa treść tego dzieła, wskutek przetransponowania prawie wszystkich jego walorów scenicznych przez autora na niemal metafizyczne wartości, z trudnością torowała sobie drogę do serc widzów i słuchaczy. Lecz nasz młody artysta, szczęśliwym instynktem artystycznym wiedziony, nie zawahał się przemówić prosto a dobitnie do uczuć publiczności i nie zawiódł



Balonem z Paryża na Ukrainę: Aeronauci francuscy Dupont i Dubonnet w koszu balonu, którym z Paryża na Ukrainę przelecieli w ciągu 30 godzin.

Ze sceny i estrady.

Józef Węgrzyn, jeden z młodszych talentów dramatycznych sceny krakowskiej, jest pomimo to jedną z jej cenniejszych, w niektórych rolach bardzo trudną do zastąpienia siłą. Sześć lat zaledwie pracy w drużynie artystycznej naszego teatru wysunęły go już w pierwsze jej szeregi. Talent jego aktorski stopniowo rozwijał się i mężył i w ostatnich dwóch latach zajaśniał świetnym blaskiem w kilku pierwszorzędnym kreacjach. Wymienić tu należy przede wszystkim rolę

się. W roli swej, prawie wyłącznie deklamacyjnej, użył całej siły dramatycznego patosu i porwał widzów.

Ale nie tylko te role bohaterskie dramatu klasycznego leżą w zakresie jego talentu. Pamiętamy wszyscy cały szereg przez niego odtworzonych postaci komedycznych, które budziły u publiczności szczerą wesołość nie tylko płaskim komizmem, ale także doskonałym zrozumieniem całego charakteru granej osobistości i przestudyowaniem gruntownym roli, opartem na wybornej obserwacji typów życia-



Ze sceny i estrady: Józef Węgrzyn, artysta teatru krakowskiego, jako Rapsod w „Legionie“.

wych. W tym rodzaju udają mu się znakomicie przedewszystkiem typy uczniowskie.

Te znakomite rezultaty zawdzięcza p. J. Węgrzyn nie tylko gorliwym studjom i dobremu kierownictwu, ale także doskonałym warunkom zewnętrznym.



Szpiegostwo bez końca: Iwan Horochowski, uwięziony we Lwowie.

Ma on rysy wybitne, twarz pełną wyrazu, harmonijną budowę ciała, głos głęboki i podatny do modulacji. A przytem niewątpliwy, szczerzy talent. To wszystko zapewnia mu świetną przyszłość w karierze scenicznej.

Zgon zacnego obywatela.

Sprawa polska w wschodniej Galicyi straciła znowu jednego z wybitnych swych szermierzy. Przed kilku dniami zmarł w swoim majątku Kołodziejówka, w pow. skałackim, w 63 r. życia Eustachy Zagórski, syn ś. p. Karola Zagórskiego, który był członkiem Stanów galicyjskich.

Jako długoletni prezes Rady pow. skałackiej położył wielkie zasługi około ekonomicznego podniesie-



Niepoprawny morderca: Bandyta Białon, morderca ajenta policji lwowskiej, przewiezony obecnie ze szpitala do więzienia śledczego we Lwowie.

nia powiatu. Do niedawna ś. p. Zagórski zasiadał w Sejmie galicyjskim i w Radzie państwa. Po ostatnich wyborach do parlamentu zrezygnował ze swego mandatu, oddając go w ręce pos. Bieniowskiego.

Zmarły cieszył się zaufaniem swych współobywateli, a walce o polski charakter Galicyi wschodniej oddał wielkie usługi.

Szpiegostwo bez końca.

W Brodach aresztowała policja tamtejsza nowych dwóch szpiegów, jednego ze szajki Filemona Stecyszyna, drugiego najprawdopodobniej samoistnego szpiega.

Jak wiadomo w więzieniu lwowskim znajduje się dotąd 10 osób ze szajki Stecyszyna, który bawi poza granicami kraju. Obecnie dostawiono z Brodów jeszcze jednego, mianowicie Iwana Horochowskiego, indywidualum liczące 48 lat, karane już za szpiegowstwo i za zbrodnie morderstwa 15 letniem więzieniem. Horochowski pochodzi z Dobrowodów w Rosyi. Do Galicyi

wysłał go Stecyszyn, aby starał się jak najprędzej koniecznie zobaczyć z uwięzioną już przedtem Jacyszynową z Brodów, która odbierała korespondencję i telegramy od Stecyszyna, przeznaczone dla



Niepoprawny morderca: Marya Hniatuk, narzeczona bandyty Białonia, mordercy ajenta policji we Lwowie.

członków szajki w Galicyi. Do pośrednictwa w tej sprawie chciał użyć Horochowski męża Jacyszynowej, który nie był wcale wmieszany w sprawy swjej żony. Jacyszyn odmówił temu, a Horochowskiego aresztowano i odstawił do lwowskiego więzienia.

Drugi aresztowany nazywa się Łuczeńko. Bawił on najpierw w Przemyślu, gdzie badał forty tamtejsze. Następnie przyjechał do Lwowa, a stamtąd udał się do Brodów, gdzie zameldował się tam jako Mikołaj Michejłow Czubiak. Policja zwróciła na niego uwagę i aresztowała, przyczem znaleziono przy nim rozmaite kompromitujące papiery, świadczące o rzemiośle szpiegowskiem. Łuczeńko odstawiony został do więzienia we Lwowie.

Niepoprawny morderca.

Morderca ajenta policyjnego Kuranta we Lwowie, Białon, jest jednym z najniebezpieczniejszych opryszków, który ma już bogatą przeszłość za sobą. Brał on udział w licznych napadach, rabunkach i morderstwach, a choć towarzysze jego bandyckich wypraw wpadli w ręce sprawiedliwości, potrafił przez czas dłuższy ukrywać się przed pościgiem policji. To też władze otoczyły go obecnie bardzo czujną opieką, aby przeszkodzić ewentualnym próbom ucieczki... Po wyleczeniu się z rany, którą zadał mu zamordowany przez niego ajent policji, Białon został przewiezony do więzienia śledczego i zakuty w podwójne kajdany, na rękach i nogach, jak to

widzimy na naszej ilustracji... „Dole i niedole“ Białonia dzieli również jego narzeczona, Marya Hniatuk, którą aresztowano pod zarzutem, iż była cichą współpracowniczką bandyty...



Szpiegostwo bez końca: A. Łuczeńko, aresztowany w Brodach i osadzony w więzieniu lwowskim.

Jubileusz humorysty-rysownika.

(Do ilustracji na str. 4).

Kto przegląda warszawskie pisma humorystyczne, od szeregu lat spotkał się na ich łamach z nazwiskiem Ludwika Nawojewskiego, który w bieżącym roku obchodzi dwudziestopięcioletni jubileusz swej pracy rysowniczej. Pseudonim jego „Nawoj“, którym podpisuje swe ilustracje, jest znany szeroko, a niejednokrotnie w produkcyje jego prac artystycznych spotkać można było i w pismach zagranicznych.

Urodzony w Radomiu, jubilat od najmłodszych lat zdradzał wybitne zdolności artystyczne. Już jako uczeń gimnazjalny przerysował wydany później w Krakowie zbiór medali i monet dra Rowolińskiego. Następnie pod wytrawnem kierownictwem Gersona ukończył warszawską szkołę rysunkową i rozpoczął swą pracę twórczą jako utalentowany i ceniony rysownik humorysta.

Dwudziestopięcioletnie jego pracy na tej twórczej niwie artystycznej koledzy jubilata uczyli skromnym, lecz serdecznym obchodem w dniu 27 stycznia b. r.

Uroczystość tę obchodzi p. Nawojewski w pełni sił i w pełni rozwoju swego talentu, ma więc jeszcze przed sobą szerokie pole do dalszej, równie owocnej pracy na niwie artystycznej humorystyki.



Z półek księgarskich.

„Architekt“ zeszyt 11 za styczeń zawiera treść następującą: Do kolegów, architektów z powodu wystawy w Krakowie (ed. zwa. komitetu) Stanisław Goliński: Estetyka ogrodu (z licznymi ilustracjami) Wacław Krzyżanowski: Odczyty we Lwowie. Kronika. Piśmiennictwo. Konkursy. Na dwóch dołączonych tablicach: plany i widoki ogrodów rzymskich, włoskich i francuskich.

22



Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Bilety wizytowe: Czeladnik krawiecki. Kominiarz. Zegarmistrz. Malarz pokojowy i dekoracyjny.

Szarada: Pokora.

Szarada: Ulewa.

Szarada: Wybory.

Zadanie do przestawienia: Jaka m'arła mierzysz, taką ci odmierzą.

Lamizówka: Każdy sobie rzepkę skrobie.

Zadanie do przestawienia: Jaka praca, taka płaca.

Zagadka: W żłobie leży.

Rebus: Przyjeżdż wkłada na człowieka nieraz ciężkie obowiązki.

Dobre rozwiązania nadeszli Pp: O Siwicki Lwów, A. Bałicki Stanisławów, Z. Głński Kołomyja, H. Kozicki Kraków, J. Jastólski Warszawa, S. Rechlik Sambor, J. Łopatkiewicz Krosno, S. Świrski Stanisławów, J. Kwaśniewski Piotrków, W. Bardowski Sandmierz, M. Ostrowski Lwów, Z. Miński Tarnów, F. R. domski Jasto, H. Barger Lwów, M. Osadzińska Rzeszów, A. Dużak Sambor, J. Lewandowski Kraków, W. Potocka Lwów, D. S. dńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, M. Wętkowska Warszawa, K. Tojacki Wiedeń, H. Spering Wiedeń, J. Obat Piotrków, M. Pick Łódź, S. Römer Kraków, W. Thun Płock, M. Kainowska Petersburg, J. Trzaska Radom, T. Mazurki Sandmierz, M. Krawiecka Przemysł, I. Nowaki Rzeszów, S. Kozłowska Lwów, H. Galiński Sanok, D. Łopatyński Lwów, A. Siatka Kraków, S. Wajda Kraków, T. Nakiel Kraków, F. Hrak Oświęcim, E. Nestenberger Kraków, J. Piotrowski Lwów, J. Roland Prądnik Czerwony, F. G. bhardt Kraków, M. Plane ka Kraków, A. Gralewski Kraków, K. Kam Kraków, S. Kowalówka Kraków, K. Scholz Lwów, A. Berantowicz Drohobycz, M. Linderki Sanok, R. Kisalski Lwów, A. Fala Sambor, J. Zachara Mielec, T. Wvka Rozwadów, E. Rosenblum Buchnia, D. Engelberg Radomsk, I. Bzostowski Kraków, J. Stręjak Podgórze, D. Michalski Sosnowiec, C. Janik Zólkiew, J. Wiewiórowski Cieszyn, H. Wilezkiwicz Jasto, G. Obraczay Morawska-Ostrawa, J. J. hoda Cieszyn, T. Piątek Podwołoczyska, B. Michale Zakonane, J. Liniński Zakonane, M. Suchecka Nowy Sącz, C. Wang Tarobrzeż, M. Klapholz Rzeszów, J. Antosz Rzeszów, F. Breda Strzów, W. Dabrowski Lwów, S. Rosner Kołomyja, K. Biławski Rzeszów, T. Bobrowski Kraków, W. Rosengarten Tarnów, R. Paleczny Sanok, M. Serkowski Mińsk, J. Szezęsowicz Kraków, B. Jasiński Putusk, T. Korzenowski Płock, H. Rogozińska Kalisz, J. Szklarski Nowogród, S. Stachurski Kraków, J. Banka Tarnopol, M. Solecka Jasto, K. Lipski Krosno, J. Czepiowski Sanok, D. Kowski Sanok, H. Madejski Lwów, T. Z krzewska Stanisławów, J. Lisowski Chrzanów, M. Knapńska Rzeszów, T. Lang Cieszyn, J. Kozak Podhajce, I. Kosiński Mielec, D. Gross Lwów, R. Giżewski Kielce, J. Toponicki K mieniec, M. Solecka Sambor, B. Świłkowska Rzeszów, J. R. zniński Jabłonów, W. Barczewska Gorlice, M. Serbajska Budzanów, M. Szeperowicz Stryj, M. Zahierewska Kraków, K. Szumńska Rawa Ruska, M. Athesbaner Lwów, J. Borlga Lwów, W. Racz Bolecin, K. Fuchs Czeremchów, S. Ryszkowska Kraków, M. Oeksukowa Holeszów, W. Szewronowa Raciborowice.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. J. Szezęsowicz Kraków. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki

Odpowiedzi Redakcyi.

W sprawie Szarady konkursowej: Zwracamy jeszcze raz uwagę P. T. Prenumeratorów, iż tylko te rozwiązania będą dopuszczone do rozlosowania, które nadesłane będą na odpowiednich kuponach, wyciętych z odpowiedniego numeru Nowości Ilustrowanych. Do każdego rozwiązania winno być dołączone znaczenie stu wrzawów.

WP. Józef Polz, Jarosław: Mogą być wszelkie części mowy. Każdy, oprócz ubiegania się o nagrodę 100 kor. może wziąć udział także i w losowaniu ogólnem, o ile zadość uczyni odn ówem warunkom

WP. Stefan Spunda, Kozaczówka: Wyrazy, o które WPan zapytuje, są odpowiednie

Głosy publiczne.

Z „Cyrku Edison“: Z dniem 2 lutego zmiana programu, którego punktem kulminacyjnym będzie wsparty dramat mimiczny w 4 akta h układu Urbana Gada p. t. „Czarny Sen“ z niezrównaną Asją Nielsen w roli tytułowej. Nie mniejszą atrakcją będzie pełen komizmu i niekropowanego humoru obrazek „Maciuś jako ofiara wina Bordeaux“ w wykonaniu Makska Lindera oraz doskonała poza „Natrętny służący“. Programu dopełni aktualny jak zawsze Żurnal Patrego, przynoszący przegląd najważniejszych wypadków z ostatniego tygodnia z dziedziny polityki, sportu, katastrof, mód kobiecych i t. d.

Różnocyśni zaznaczamy, że wątek dnia 2 lutego 1912 z powodu święta będą dane 2 przedstawienia, o godzinie 4-tej po południu i 8-mej wieczór.

NADESLANE.

PIERWSZORZĘDNA

KAWIARNIA TEATRALNA

W STYLU RENESANSOWYM

W. Woźniaka w Krakowie

vis à vis Teatru Miejskiego (tuż przy plantacjach).

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

Epilepticon jest prawnie zastrzeżona nazwa środka przeciw epilepsji, wyrobu apteki pod Łabędziem w Frankfurcie n/M.

Znane przeszło lat 15 — jest w swoich skutkach jeszcze dziś nieprześcignione. „Sądzimy, że po długich próbach z Pańskim znakomitym środkiem udało się nam nareszcie znaleźć właściwy“, tak pisze pani B. w Wiedniu. Do nabycia w aptekach. Główny skład w aptece Fort. Gralewskiego w Krakowie 109.

Krem do zębów

KALODONI

Woda do ust.



Widzimy codziennie, że ukazują się coraz to nowe środki do pielęgnowania skóry; są to prawie zawsze tylko szminki. Jedynie **Crème Simon** nadaje cerze świeżość i piękność naturalną. Jest on już od 50 lat używany na całym świecie, ku wielkiemu niezadowoleniu nasładowców. — **Puder i mydło Simon'a** dopełniają zalety higieniczne tego kremu. (2)

Tylko K 3-20 KOCE ZIMOWE

Niezbędne dla każdego gospodarstwa!



Nasładownictwa są sądownie ściągane! Prawnie zastrzeżone.

Okolo 128 cm. szer. 188 cm. dług. ważące okolo 1000 gr. Każdy czytelnik „Nowości Ilustrowanych“ powinien we własnym interesie zamówić na próbę, gdyż nie ma w tem żadnego ryzyka. Gdyby się koce niepodobaly, przyjmują je z powrotem bez zastrzeżeń i zwracają pieniądze.

Najpiękniejsze dywaniki przed łóżka Kor. 1-60.

Wysyła za zaliczką lub poprzedniemi nadesłan. należnościami. **Pierwszy i największy morawski towarowy dom wysyłkowy.**

Juliusz Holtasch, Gding Nr. 125

(Morawy). Bogato ilustrowany katalog główny na żądanie darmo i oplatnie



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju, jak „Hammerless“, Drylingi, lankastrowki, flobery, rewolwery, pistolety i t. d. w cenach fał rycznych. Reparaeye jak najtaniej. Dla osób znużenią godnych dogodnie spłaty. Wysyłam lepszą broń na 8 dni na próbę i do oglądnięcia nie zobowiązując tem do kupna. Ilustr. cenniki darmo. **Fr. Dušek**, fabryka broni w Opoćnie przy drodze kolei żelaznej Nr. 2062 (Czechy).

Pożyczki pieniężne!

na 4 do 6% od 200 koron wvżyż, z poręczeniem lub bez, na spłaty pieniężne dla osób wypłacalnych każdego stanu, szybko i dyskretnie załatwia **Filip Feld** biuro bankowo-gieldowe **Budapeszt VIII, Rákóczi-ut 71.** Informacja darmo i oplatnie.

Z piwnic najstarszej w Stanisławowie winiarni po ś. p. **J. Voglu** odsprzedaje z okazji zwinienia handlu **Zapas bardzo starych i cennych win**

oryginalnych węgierskich we fiaskach. Cena umiarkowana **Wdowa A. Vogel** Stanisławów, Rynek.

Aby mój dom wysyłkowy wprowadzić do wszystkich części świata, wysyłam każdemu

3 Prześcieradła

z najlepszej przędzy, 235 cm. długie, 150 cm. szerokie tylko za **K 8-60.** (Kosztują zazwyczaj dwa razy tyle) 30 m. 1-a resztek flanelowych, 75 cm. szeroki, nadających się do każdego rodzaju bielizny, tylko **K 11-40.** Reszki te mają długości 3-8 m.

JULIUSZ HOLTASCH Gding V. (Morawy).

Główny katalog z więcej niż 3000 rycin otrzyma każdy na żądanie darmo i oplatnie.

ICHTIOMENTOL

najlepszy środek przeciw reumatyzmowi, podagrze, postrzałowi.

Wszędzie do nabycia.

Cena fl. z op. użycia 1 K. **SKŁAD WYSYŁKOWY APTEKA EDELMANA SAMBOR.**

Pocztą 5 fl. za 6 K franko. „ 10 „ „ 10 „ „

SZUKACIE

dobrego i niezawodnego źródła artykułów gospodarczych i na podarki wszelkiego rodzaju to załadajcie natychmiast kartką korespondencyjną bogato ilustr. katalogu głównego z 4000 rycin od c. i k. nadwornego dostawcy **HANNS KONRAD, W BRÜX** Nr. 2957 (Czechy).

NOWOŚĆ!!!

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ „**TEMIDA**” poleca znana ze swych wyrobów fabryka **RUDOLFA HERLICZKI** W KRAKOWIE.

RIZ ABADIE Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszki farbowej jedynie i wyłącznie w fabrykach: **Société Anonyme des Papiers Abadie, Paryż** Papier pali się lekko i równo i nie powoduje żadnego drapania w gardle.

IKA ABADIE tutki i bibułki cygaretowe tutki ze sterylizowaną watą

Nowo OTWARTY **MAGAZYN OBUWIA**

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

Ze świata kobiecego.

Karnawał.

Karnawał ma dużo cech wspólnych z piękną kobietą; jak ona — zachwyca i upaja, jak ona, jest



Suknia wizytowa (fotografia p. Bertę Bovv, artystki C m^o die-Fran çaise). Suknia z aksamitu koloru fraise, obszyta u dołu i przybrana szalem z gronostajów. Kapelusze biały przybrany rajerem. Ogromna mufka gronostajowa.

kapryśny i świetny, jak ona, dużo kosztuje, wreszcie jak ona, zrana bywa zaspany i w złym humorze. Tegoroczny karnawał jeszcze przeciąga się i ziewa. Zda się jednak, że bal Rabczańki był tym silnym powiewem, który otrząsnął go z zasniania. Licznie zapowiadane dalsze bale, wieczory i tańczące herbalki, dadzą pole paniom naszym wydatnienia swych wdzięków przez balowe toalety i ozdobne ramy tańczącej zabawy. A moda dzisiejsza, tak piękną linią, jak i bogactwem wyrobów tkanin i ozdób, jest najlepszą rzeczniczką urody kobiecej.

Pierwszorzędne magazyny paryskie wyrabiają wprost arcydzieła. Postaram się opisać kilka piękniejszych, choć, aby uplastyczyć harmonię barw

tych toalet, trzeba by chyba maczać pióra w rosie porannym, skąpanej w promieniach słońca.

A jednak spróbujmy! Pomoże to niejednej z pań, w obmyśleniu nowej sukni, lub przerobieniu zeszló-rocznej.

Oto suknia niebieska (*bleu ciel*), której przód cały jest pokryty haftem ze złota i pereł, niesłychanie bogatym, w stylu asyryjskim. Tył sukni, zupełnie niezależny, spływający od wysokiego stanu, wykonany z białego atlasu i otoczony haftem ze złota i pereł, obejmującym i długi tren kwadratowy, na wzór płaszcza królewskiego. Stanik pokrywa draperya koronkowa, przytrzymana w pasie szerokim haftem, obciągającym stan, z pod którego ku górze wymyka się tiul różowy, otaczający dekolte. W całości harmonia barw jest tak nadzwyczajną, że stanowi pewien typ toaletowych kombinacji zupełnie artystyczny.

Można powiedzieć bowiem, że dzisiejsza moda pozostawia tylko dwa rodzaje sukien balowych jednobarwnymi: białe atlasowe i czarne aksamitne, poza nimi większość toalet jednoczy kilka tonów jaskrawszych lub łagodnych, pięknie zharmonizowanych.

Toaletą jak z czarodziejskiej bajki była suknia jednej z pań na wspaniałym balu, którym otwarto rok nowy w jednym z najbogatszych salonów w Paryżu. Suknia z miękkiej materii o tonie *changeant* błękitno-zielonym, otulająca całą postać w miękkich, szalowych fałdach, przykryta w tenże sposób gazą białą, na której, skośnie od prawego biodra do lewego kolana i od prawego ramienia na lewe biodro, w dwoistych skrętach spływała frendzla ze srebra, pereł i nitek brylantowych.

Inna z pań miała obcisłą suknię z aksamitu niebieskiego, haftowanego w wielkie irysy różowe, podniesione tonem złotym. Górna część biustu przykryta *chiffonem* niebieskim, przykrywającym dyskretnie haft z białych koralików, przystrajający galonem przód i plecy stanika. Tu znowu suknie z białej koronki, przybrane tuniką ze złotej gazy, z galonem złotym, haftowanym perłami i ametystami.

Na wyścigi z sukniami idą w przepychu swym płaszcze. Obok kosztownych i wspaniałych okryć futrzanych, widuje się olśniewające piękną okrycia jedwabne. Fason utrzymuje się stale obszernych i długich mantyli w stylu Ludwika XVI.; jako materiały miękkie brokаты, jedwabie mieniące, *velours chiffon*, a nawet koronka, podbita jedynie jedwabnym muślinem. *Le dernier cri de la mode* jest płaszcz aksamitny, z szeroką falbaną koronkową, przytrzymaną paseczkiem futra: soboli, gronostaj, lub szynszyli, zależnie od koloru płaszcza.

Tuniki proste, spływające z pod biustu, z jedwabnego muślinu lub gazy, ozdobione haftem, złotem lub kamieniami u dołu, są zawsze bardzo modnymi. Dodaje się do nich często bolero z takiegoż haftu, jak dół tuniki. Haft często zastępowany bywa girlandą kwiatów lub paciorków. Również niezmiernie są używane hafty bizantyjskie ze złota i kamieni, na tle ciemnym w barwach żywych, lecz nie odska-kujących jaskrawo.

Widziałam w tym guście cudną toaletę z gazy w tonie fioletowo-czerwonym, ciepłym i efektownym, zahaftowaną aż po biodra ciemnym złotem, ametystami, topazami i turkusami, która przywodziła na myśl stroje cesarszowych bizantyjskich. Tego rodzaju toaletę, ciemną, a wspaniałą, nadaje się nadzwyczaj dla brunetek, dla typów wschodnich, a także dla pań trochę otyłych, ciemny ton sukni bowiem maskuje tuszę.

Modne są także tuniki aksamitne, spływające z ramion na szkie z koronki, przyozdabiają się one haftem lub wyszyciem z pereł i zakończa ciężkimi żółdźdźkami, obciągającymi wspaniałe taką, iście królewską szatę.

Widziałam podobnie zrobioną toaletę z białego aksamitu, obramowanego szynszylą.

Co do trenów, to wielce szykownym, choć nieco wyzywającym jest noszenie trenów, zupełnie niezawisłych, od samych ramion. Panie, lubiące spokojniejszy typ, noszą je od wysokiej talii, często wycięte w dwa długie końce, na wzór ogona jaskółki.

Każdy tren, wychodzący z eleganckiego maga-

zynu, zaopatrzone jest w odpowiednie, ukryte klamki, które pozwalają podpinąć je przy wychodzeniu. Wobec kosztowności obecnych toalet szczególny to niezbędny.

Ramo...



Kostium zimowy z welwetu koloru śliwkowego, przybrany srebrnymi guzikami. Kołnier z oposów.

MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA
Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43
Wykwintne toalety
karnawałowe.
Płaszcze wieczorowe.

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA

z najsłynniejszych fabryk.

Nowość! **„PNEUMO“** Nowość!
aparatus masazu pneumatycznego polecany przez Dra Lustra
specjalistę lekarsk. kosmetyki i chorób włosów

Krem La Secret d'Orsay
„ Liliowy Simonsa
„ Radium Colse
„ Secret de Bonne
„ F. Guerlain
„ Floreine
„ Sniegowy
w tubach po 80 hal.
„ Rodki wybielające
twarz, ręce i biust.
„ Płyny liliowe i ogórk.
Eau Virginala, Waitzer
Nice.
„ Ninon.



Wody na włosy:
Tarool firmy Brabant
Shampo-Tarol
Tetralix wyciąg fiołków
Radiol firmy Colse
Tetral „Tisotta.
Perfumy, mydła, pudry
w pięknych, ozdobnych ka-
setkach prakt. na podarki.
wszelkie nowości
kosmetyczne i
hygieniczne ogłasza-
ne i polecane w pi-
smach kraj. i zagra-
nicznych zawsze na
składzie.

Przybory bilardowe

Bile z kości słoniowej
i masówki.

Kije bilardowe pojedyncze i składane.

Szachy, sztony,
domina, warcaby, karty

i wszelkie gry kawiarniane i towarzyskie

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

SPORT ZIMOWY!!!

SANKI różnych systemów
NARTY (ski) oraz wszelkie
przybory sportowe.



APARATY GIMNASTYCZNE

angielskie, systemu Autogymnast Whitely,
Sandow's i inne polecane przez najwię-
ksze powagi lekarskie do wyrobienia
siły i muskularnych kształtów ciała.

Kaloszki oryginalne
rosyjskie i amery-
kańskie.

w największym wyborze.



OPASKA

MENSIS



Zwraca się uwagę Pań i Panien na nową,
silnie przylegającą opaskę Mensis, która na
podstawie praktycznego doświadczenia wszelkie dotychczasowe
znacznie przewyższa. Pierwszorządne powagi lekarskie oznaczają ją
jako idealnie higieniczną. Pranie zbyteczne. Pojedyncza i lekka wymiana. Cena o-
paski wraz z 6 wkładkami do wymiany K 5 50; z najprzedniejszego jedwabiu K 9—
Dyskretna, opłacona wysyłka za zaliczką także do Królestwa i zagranicę

Przedsiębiorstwo Mensis, Wiedeń VII., Lindengasse 32 i Zollergasse 21.

**Do Ameryki
i Kanady**

przeprawia najlepiej!

**Linia Kunard we Lwowie, 99
ul. Gródecka**

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby
dorożej wraz z pogłównem K 200—, od dziecka poniżej
lat 12 wraz z pogłównem K 110—.

Odjazd z portu we Fiume: Franconia: 14 lutego 1912.
Ultonia: dnia 21 lutego 1912. Laconia: dnia 2 marca 1912,
z Liverpoolu: Lusitania: (najszybszy i najwspanialszy paro-
wiec świata) dnia 17, 2, 9, 13, 30, 13, 27, 4, 18, 5 1912 r.
Mauretania: dnia 2, 3, 23, 3, 13, 4, 11, 5, 1, 6 1912 r.



SCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13
poleca

**NA KARNAWAŁ!
Suknie wieczorowe**

jedwabne i etaminowe,
pończochy jedwabne,
szale gazowe, rękawic-
zki, wachlarze i t. d.

Najlepsza czeska przędza!

TANIE PIERZE



1 kg. szarego, dartego kor. 2.
lepszego gatunku Kor. 2-40,
nawpół białego K 2-80,
białego puchowego K 5-10
1 kg. śnieżnobiałego
dartego w najl. jakości K 6-40,
K 8, 1 kg. szarego puchu
K 6 7, białego K 10, najl.
puchu brzuszego K 12.
Przy odbiorze od 5 kg.
wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubocielanego czerwonego, nie-
bletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma
poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wy-
pchanie nowem, szarem, czyszczonem, jedrnm i trwałem ple-
rzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna
K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3—, 3-50, 4—, pierzyny o 200 cm.
dług. 140 cm. szer. K 13, 14-70, 17-80, 21, poduszki 90 cm. dług.
70 cm. szerok. K 4-50, 5-20, 5-70. Podściółki z mocnego gradłu
180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12-80, 14-80. — Wysyłka za za-
liczką, od 12 kor. opłatnie. — Zamiana dozwolona, za niena-
dające się zwracamy pieniądze. — Bogato ilustr. cenniki
darmo i opłacone.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Artykuły gumowe

francuskie antyseptyczne
tuzin po 5 K, 8 K, lub
12 K franko.

Wysyła w powyższych
cenach **dyskretnie**,
jedyny zast. prawdziwych
wyrobów gumowych fran-
cuskich

**Aptekarz EDELMAN
SAMBOR.**

500 Koron!!

zapłacę temu, komu moja
maść „Ria“ n szczytelka ko-
rzeni w trzech dniach bez
ból u nie usunie nagniotków,
skóry zrogowaciałej i kurza-
wek. Cena 1 stoika razem
z piśmie gwarancyjnym K 1—
Kemény, Kaschau
I. Fach pocz. 12/59, Węgry.

**Puder kryształowy
„Helios“**

najlepszy puder terażniejszości
drobna ilość wystarczy do wy-
wołania znakomitego efektu.
Odnacza się tem, że
nie szkodzi i nie zatyka
porów skóry. — **Nadaje
twarzy wyraz dyskre-
tnej matowej białości.**
Wszędzie do nabycia.

Cena pudełka Kor. 3—.
Krem kryształowy Helios
K 1-50. Mydło kryszta-
łowe Helios 80 hal.
Wysyła się razem irko za K 5.
Próbki pudru kryształowego
Helios wysyła za przestaniem
50 hal. w markach opłatnie.
Laboratorium kosmetyczne
Apteki Edelmana, Sambor

Nieźródnany

jest wybór przedmiotów użytko-
wych i podarków wszelkiego ro-
dzaju, zamieszczonych w przeszło
4000 odbitek zawierającym kafa-
logu głównym c. i k. nadwornej
firmy

HANNS KONRAD
w Brüx No. 2958 (Czechy),
który na żądanie każdemu darmo
i opłatnie wysłany zostanie.

**Premia dla czytelników tego pisma
Rozdarowujemy 3000 par bucików!**

Celem wprowadzenia naszych znakomitych, bardzo elegan-
ckich Chevr. bucików skórkowych do sznurowania z najlepszej,
frwalej skóry, w najmłodniejszym
fasonie, rozdaruujemy 3000 par
wedle ryciny. Tylko wynagrodze-
nie za robotę w kwocie K 15— za
3 pary należy zapłacić. Dostarczamy
słownie do wyboru męskie lub
damskie buciki do sznurowania w
każdym żądanym numerze lub we-
dług miary centymetrowej. Otrzymu-
ją więc każdy za K 15— 3 pary zna-
wyczą K 42— i z których z pe-
wnością będzie bardzo zadowolony.
Tylko przez polecenie oczekujemy
korzyści. Wysyłka za zaliczką lub
poprzez nadesł. należności.
Zamiana dozwolona, niema więc
ryzyka. Wszystkie zamówienia
należy zwracać do
Fabryki obuwia w Oświęcimiu Nr. 8, Austrya.



Szukam spółnika

z kapitałem 15 do 20.000 Kor.

celem utworzenia bezkonkurencyjnego
przedsiębiorstwa w Krakowie, którego
nadzwyczajna rentowność jest zagwa-
rantowana. — Wszelkie ryzyko jest
zupełnie wykluczone.

Oferty proszę zgłaszać pod „Fortuna“.



Wszędzie do nabycia.

Cenniki darmo z fabryki
gumy

„OLLA“

Wiedeń II/56.
Praterstrasse Nr. 57.

Z dniem 15 stycznia b. r. został otwarty sklep

„AUTO-PALAIS“

W. RIPPER, Kraków, plac Szczepański L. 2
Telefon Nr. 460.

Ma na składzie wielki wybór przyborów automobilowych, stok pneumatyków, przy-
borów do sportu zimowego, jak saneczki, narty, kije do hokeja lodowego, etc.
przyborów do sportów letnich.

Wyłączne zastępstwo
automobilów austr. firmy **PUCH w Gracu**

GARAGE z warsztatami reperacyjnymi, skład benzyny i oliwy
przy ul. Smoleńskiej L. 31. Nr. telefonu 107.

Rzadka sposobność!

100.000 par wysokich bucików skór-
kowych do sznurowania

3 pary wysokich, całych z najlepszej czarnej
skóry bucików do sznurowania tylko K 13-75.

Z powodu niewypłacalności jednej
z największych fabryk jestem upo-
ważniony sprzedawać tę olbrzymią
ilość bucików znacznie niżej od cen
kosztu. Sprzedają przeto każdemu
3 pary wysokich skórzanych bu-
cików do sznurowania z silnie przy-
mocowanymi podszewkami ze skóry,
bardzo eleganckiego fasonu. — Wiel-
kość według numeru albo miary cen-
tymetrowej. Otrzymają każdy te 3 pary
bucików do sznurowania zupełnie
według wyboru damskie lub męskie
wedle ryciny. — Wysyłka za zaliczką
pierwszy chrześcijański dom ekspor-
towy obuwia



Franz Humann,
Wiedeń II/2, Aloisgasse 3/33.

Lalki

Zabawki, Konie
na biegunach,
Gry towarzyskie

poleca
w wielkim
wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strajnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

BALAOO

15)

Mer, który w rzeczywistości rozporządzał siłą zbrojną w postaci woźnego i pisarza, spojrzawszy po otaczających. Zdawało się, że ci biedni ludzie nie śmiały oddychać z przerażenia. Państwo Sagnier i Valentin stali razem trzymając się w objęciach. Doktor Honorat siedział na krześle, nie dając znaku życia.

Mer przeczytał po raz piąty depezę, nie znajdując ani w niej ani w sobie żadnej rady. Wszyscy zdawali się liczyć na niego. Mer powtarzał:

— Zrobić co należy... zrobić co należy... dobry jest ten prefekt... Powinien był przysłać nam żandarmerów. Przecież nie przypuszcza, że sami potrafimy sobie dać radę!..

Nowe uderzenia w drzwi. Wszyscy drgnęli. Głos za drzwiami krzychał:

— Prędkiej! Prędkiej! Otwórzcie! To ja, Clarice — otwórzcie na miłość Boską!

— Stulający Camusa! Trzeba zgasić światła! Oni tu wszyscy przybiegną! — zawołał Roubion.

A tamten dął się za drzwiami:

— Otwórzcie! Otwórzcie!

Otworzono mu, zaklinając się, że więcej nikogo nie wpuszczą.

Chłopak był bardziej przerażony niż poprzednio przybyli. Nie widział on trzech braci, ale natknął się na trupa pana de Meyrentin, zawieszony na drzewie przy drodze do Riom. Wiadomość ta wywarła piorunujące wrażenie. Zemsta Vautrinów rozpoczęła się! Po krzykach rozpacz i przerażenia, salę zaległo grobowe milczenie.

Mer, rozmyślający nad tragizmem położenia — ujrzał nagle przed sobą twarz, wykrzywioną wściekłością. To doktor Honorat — wygrażając mu pięściami przed nosem, krzychał jak wariat: „Wszystko to pańska wina!”

Zdawało się, że inni tylko na to czekali. Posypały się zarzuty, okrzyki oburzenia. Zarzucano merowi, że był za miękki, że protegował trzech braci, że pomagał im.

Biedny mer nie mógł dojść do słowa.

Wszyscy teraz krzydzeli.

— Pan się stał ich współnikiem! Tak, ich współnikiem.

Doktor Honorat, blizki obłędu, rzucił słowo: „Morderca!”

Krzydzeli tak głośno, że nie usłyszeli dobijania się do drzwi od podwórza. Wreszcie jedna z hafiarek dosłyszała stukanie i poczęła wrzeszczeć:

— Słuchajcie! Słuchajcie!

Wszyscy uciszyli się i wówczas usłyszano ciężkie uderzenia w drzwi i przytłumiony głos, wzywający mera.

Tym razem — nie można się było pomylić — poznano głos Huberta!

Mer zwrócił się do Roubiona:

— Chodźmy, Roubion — trzeba się dowiedzieć, czego chcą. Pan nie miał z nimi nigdy żadnych zatargów? Prawda?

— Nigdy! Nigdy! — oświadczył Roubion pośpiesznie i z widocznym zadowoleniem. — Zawsze żyłem z nimi w zgodzie.

— Z obraniem ci iść — krzyknęła pani Roubion.

— A więc sam pójdę! — rzekł mer.

Uderzenia w drzwi rozległy się na nowo.

Roubion zdecydował się.

— Pan mer ma rację — co mi mogą zrobić złego? Zawsze byłem z nimi dobrze. Nigdy nie odmawiałem im szklanki wina. Czego się mam bać? Może poprostu przyszli napić się czego...

— Przecież nie otworzycie im drzwi! — jęknęła pani Valentin.

— Nie — odparł mer — ale można z nimi pomówić.

— Otworzę okienko w drzwiach, tak będzie najlepiej — oznajmił Roubion.

— To prawda, że nie mogą mieć do nas żadnych pretensji — rozumowała pani Roubion. — Byli zawsze dobrze obsłużeni. Jeżeli chcą się napić czego, można będzie podać butelkę przez okienko. Chodźmy wszyscy!..

— Tak — odrzekł mer — chodźmy wszyscy!..

Poszedł jednak tylko mer i oberzysta. Nieobecność ich trwała około pięciu minut, które wydały się reszcie towarzystwa wiekami. Wreszcie powrócili. Gdy ukazali się na progu sali, wszyscy poznali z ich twarzy, że nie przynosili nic dobrego. Doktor, aptekarz i notaryusz nie spuszczała oka z mera, czekając, żeby przemówił.

— Mów pan wreszcie, o co chodzi — odezwała się p. Sagnier.

— No więc... — rzekł mer, wycierając twarz chustką — no więc... mówiłem z Hubertem. Złada, żebyśmy im wydali doktora Honorata.

Doktor, słysząc to, podskoczył na krześle. Wśród głębokiej ciszy mer rzekł:

— Spełniłem swój obowiązek i odmówiłem.

— Dobrze pan zrobił — odezwał się p. Sagnier. — Dobrze pan zrobił. Jesteśmy uzbrojeni. Będziemy się bronili, aż do śmierci! Możemy przetrzymać obleżenie, dopóki nie przybędą żandarmi.

— Pan Sagnier ma słusność — rzekł bledy notaryusz. — Ci bandyci żądają teraz wydania doktora, kiedy się dowiedzą, że my jesteśmy, zechcą i nas zabrać. Za kogo nas biorą? Nie damy się podusić, jak iagnęła!

Zony aptekarza i notaryusza nie odzywały się, przyglądały się tylko milczącemu doktorowi, który powinien był, ich zdaniem, poświęcić się, żeby uratować innych.

— A co Hubert odpowiedział? — zapytała pani Godfroy.

— Powiedział, że pójdzie naradzić się z braćmi i odszedł.

— Czy zwrócił im pan uwagę, że się bardzo narażają, zostając w mieście? Zrobiliby lepiej, uciekając stąd?

— Mówiłem to — rzekł chłodno mer — odpowiedział mi, że nie powinno mnie to obchodzić.

Żona oberzysty rzekła:

— Może nie wrócą więcej! Zdaje mi się, że najlepiej będzie, jeżeli państwo pójdą do domu...

Wszyscy oburzyli się na tę propozycję. Gotowi byli czekać w oberży wschodu słońca, a zwłaszcza przyjazdu żandarmerów.

— Posłuchajcie! — rzekła matka Tousaint.

Uderzenia w drzwi ozwały się na nowo. Mer wyprostował się, jak bohater, idący na śmierć niechybną i skierował się do drzwi. Roubion chciał iść za nim, ale żona nie pozwoliła mu.

Żona mera spojrzała surowo po obecnych i rzekła:

— Co za straszna historia! Trudno być merem w takich warunkach. Trzeba mieć wiele odwagi!

Odwagi mer powrócił. Teraz był prawie tak bledy, jak i inni.

— Hubert powiedział mi, że po naradzie z braćmi postanowili wymordować wszystkich, którzy się tu znajdują, jeśli nie wydamy doktora Honorata. Odpowiedziałem im, że jesteśmy uzbrojeni, że będziemy bronili życia i że doktora nie wydamy.

Hafiarki poczęły narzekać: nie miały nigdy żadnych zatargów z braćmi, nie więc nie ryzykują, jeżeli wyjdą z oberży i wrócą do domów.

— Nikt nie wyjdzie stąd bez mego pozwolenia — powiedział mer. — Trzej bracia i Zoe pilnują drzwi i zapowiedzieli, że zatłuką każdego, kto wyjdzie! Zresztą wiedzą oni doskonale, kto tu jest.

— A więc i o nas wiedzą? — zapytali aptekarz i notaryusz.

— Wiedzą.

— I... nic nie mówili... o nas?

— Nic.

— A więc chodzi im tylko o doktora! — oznajmiła pani Sagnier, rzucając na nieszczęśliwego straszne spojrzenie.

— Tak! tak! — powtórzyli aptekarz i notaryusz — chodzi im tylko o doktora!

W tej chwili rozległy się na ulicy jakieś kroki, przekleństwa, jakiś ruch, jak gdyby coś znoszono przed drzwiami oberży. Jednocześnie dał się słyszeć głos Szymona:

— A siedźcie tam cicho, bo wam gęby pozatykam ołowiem.

I jakby na poparcie swej groźby wystrzelił, budząc całą wieś.

Hafiarki padły na kolana i poczęły głośno się modlić. Co się tam działo na ulicy? Wszyscy zadawali sobie to pytanie i nie mogli znaleźć na nie odpowiedzi. Tymczasem aptekarz i notaryusz zdobyli się na bohaterki wysiłek i zastawili drzwi wychodzące na podwórze. bilardem. Mer, oberzysta i kilka kobiet pomagali im w tej czynności. Doktor Honorat siedział w rogu na krześle, niepodobny do człowieka. Zna aptekarza, odważniejsza od innych, gdyż miała kiedyś awanturkę miłosną z wojskowym, zachowywała względny spokój i wciąż rzucała spo rzenia, pełne pogardy, na nieszczęsnego doktora. Zna mera szlochając. Mer, rozdrażniony jękami i modłami, nakazał milczenie. Gdy obecni uspokoił się nieco, odważny mer wstąpił na krzesło, by przez otwór w okiennicy zobaczyć, co się dzieje przed oberżą. To, co zobaczył w chwiejącym się świetle latarni, musiało napełnić go nowym przerażeniem, gdyż nie mógł powstrzymać się od wydania okrzyku. Wszyscy otoczyli go natychmiast, natarczywie żądając wyjaśnień. Ale mer zeskoczył lekko z krzesła i rozdrażnionym głosem prosił o ciszę. Rozpychając otaczających go, podszedł do drzwi, wychodzących na ulicę, uderzył w nie silnie pięścią trzykrotnie i krzyknął:

— Ej! Wy tam! Odpowiadajcie! Co tam robicie?

Hałasy na ulicy ucichły. Mer zawołał braci po imieniu. Ktoś zbliżył się do drzwi.

— Kto tam? — zapytał mer.

— To ja, Hubert.

— Tutaj mer mówi.

— Do usług! Co pan mer rozkaże?

— Chcę wiedzieć, co tam robicie na ulicy?

— Zaosimy słomę, panie merze!.. Piękna, suchą słomę, która mogłaby się zmarnować na strychach pocziwych mieszczan.

— I pocóż znosicie tę słomę?

— Żeby was spalić razem z oberżą, panie merze, jeżeli nie wydadcie tego doktora!

W odpowiedzi na to straszne oznajmienie, jęki i okrzyki rozpacz wypłynęły izbę gospody.

Mer gwałtownym ruchem ręki nakazał milczenie.

— Nie zróbcie tego! Nie możecie tego zrobić! Ach! on nie odpowiada! Cicho bądźcie do diabła! Hubert! Hubert!

— A co, panie merze?

— Wy tego nie zróbcie!

— Ciekawym dlaczego? Zoe daj mi zapalki!

Krzyki, jęki, szlochy!

— Zamknijcie raz do krośet! Hubert! Nie możecie tego uczynić! Tu są kobiety, rozumiecie? Kobiety! Młode dziewczęta!

Straszny głos Huberta rozległ się na ulicy.

— Gwiżdżemy na kobiety! Dajcie nam doktora! Potem pochylając się do dziurki od klucza dał ciszej:

— Wyjdziecie cało wszyscy! Aptekarz i notaryusz i ich żony! I wszyscy! Ale wydadcie nam doktora! Rozumiecie? Jeżeli go wydadcie, wszystko będzie zapomniane!

Tym razem zbój mówił zanadto jasno, żeby nie być zrozumianym.

J dnocześnie w otworach okiennic pokazał się płomień. To zdecydowało o losie doktora. Aptekarz i notaryusz wraz z żonami zwalili się na nieszczęśliwego. Ale ze zdumieniem przekonali się, że doktor się broni! Czując na sobie ręce napastników i słysząc ich krzyki, biedny doktor zrozumiał, co mu grozi i począł się bronić z całych sił. Rozpoczęła się dzika, wstrętna bójka. Napastnicy nie myśleli już teraz o wypchnięciu doktora na ulicę. Lustynkownie mścili się na nim za swoje własne tchórzostwo i za swój przestrah. Tymczasem za nimi dom poczynął płonąć i słychać było trzeszczenie drzewa.

Na ulicy na nowo rozległy się krzyki i wystrzały. Odezwał się dzwon, oznajmiając wsi i okolicy o niebezpieczeństwie, wzywając pomocy. Dzikie głosy trzech braci i przenikliwy wrzask małej Zoe panowały nad wszystkim. Starali się teraz wyważyć drzwi obezły.

Kobiety puściły wreszcie doktora, podrapanego do krwi i w podartem na strzępy ubraniu i prześlizgując się pod bilardem wybiegły na podwórze. Mężczyźni pospieszyli za nimi. Ale brama od podwórza była zatarasowana.

Roubion nieprzytomnie powtarzał:

— Spalą mi dom! A strażacy nie przyjadą! Mój dom się pali!

Tym wystraszony otoczył znowu męra, żądając znowu ratunku. I byłby się na niego rzucił, jak przedtem na doktora, gdy nagle płomień, który jasno oświecał podwórze, zgasł, jak zdmuchnięty.

Krzyki na ulicy ucichły, dzwon zamilkł. Ta nagła cisza i ciemność zdziwiły wszystkich. Przez chwilę wszyscy stali w milczeniu, nie rozumiejąc, co się stało:

Wreszcie mer odezwał się:

— Zapalili wiązkę słomy, żeby nas nastraszyć i poszli.

— Może przybyli żandarmi?! — pomyślała głośno pani Roubion.

Oberżyscie, który ciągle myślał o pozbyciu się całego towarzystwa, przyszedł dobry pomysł:

— Może uda się nam dostać do merostwa. Tam się ukryjemy. Chodźmy na strych!

Ruszył przodem, a za nim inni zaczęli wdrapywać się na strome, drewniane schody. Szli pociemku, macając drogę przed sobą i potykając się co krok. O doktorze zapomnieli zupełnie. Nikt nie wiedział, co się z nim stało i nikt się tem nie zajmował. Weszli na strych — Roubion wsadził głowę w dymnik i rozejrzał się. Wprost siebie miał tyły za budowań merostwa, torące w mroku i nie dające znaku życia. Roubion cofnął się i rzekł cichym głosem:

— Widzę nauczyciela (w rzeczywistości nie widział nikogo), daje mi znaki, że musimy tędy zejść. Bracia Vautrin nigdy nie domyślą się, że można uratować się tą drogą. Zanim znajdą nasz ślad, będziemy stąd daleko.

— To niezła myśl — rzekł mer.

— A więc spróbujmy — odparł Roubion. — Mamy tu blok i sznur. To wszystko, czego potrzebujemy.

Mer oznajmił, że jak kapitan na tonącym okrę-

cie, zejdzie ostatni. Ale wytłumaczono mu, że tu rzecz ma się inaczej i że właśnie pierwszy naraża się najwięcej. Jeżeli pierwszy zejdzie szczęśliwie, wszyscy będą uratowani. Mer uściskał żonę i mężnie zsunął się po sznurze. Inni poszli za jego przykładem, z mniejszym lub większym wzruszeniem, niemniej jednak szczęśliwie. Gdy wszyscy już byli na dole, mer zakomenderował:

— A teraz do merostwa!

— Tylko bez hałasu! — dodała żona dygnitarza.

Nikt nie zamierzał hałasować. Szli ostrożnie, trzymając się ścian. Nie zapomnieli jednak zawołać zicha nauczyciela. Nikt się nie odezwał. Roubion wyraził przypuszczenie, że nauczyciel musiał się położyć na nowo. Głęboka cisza panowała we wsi. Uciekający szli na palcach, cisnąc się jedni na drugich i tłumiąc oddech. Nikt nie myślał o doktorze i nie odczuwał jego braku. Gdy, prześlizgując się wzdłuż murów, dochodzili do płacyku, który trzeba było przejść, wszyscy zatrzymali się nagle, jak jeden człowiek. Stąpali, jak wryci, bez wydania okrzyku, bez ruchu najmniejszego. W kręgu światła, jakie rzuciła latarnia na rogu ulicy Nowej, ujrzeli przechodzących Szymona i Eliasza. Prowadzili oni doktora Honorat z zakneblowanymi ustami i związanymi rękoma. Za nimi szedł Hubert ze strzelbą na ramieniu i Zoe — niosąca dwie strzelby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wasze zdrowie

odzyskanie! Osłabienie Wasze i bóleci znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Feller'a z marką „Elsafluid“. — Próbną tuzin 5 kor. franko. (3)

Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplattz Nr. 127 Kroacya.

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

który posiada

własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny).

Telefon 331

Każda Pani

która o zdrową pielęgnację skóry dba, a przeobrażenie pięgi zgubić chce, jak i miękka skórę i białą cerę utrzymać zamierza myje się tylko

Mydłem „Steckenpferd“

z mleka liliowego

(Marka ochr. Steckenpferd) Bergmanna & Co., Tetschen a. E. sztuka po 80 hal. do nabycia w aptekach, drogeriach i składach perfumeryj.

Światło spirytusowe „Wiktorin“



jest najlepszym, najdoskonalszym i efektywnym światłem światowym dla wszelkich zapotrzebowań w życiu!

Zalety:

Minimalna konsumpcja materiału, nieograniczone używanie, nieograniczona trwałość, absolutne bezpieczeństwo, niedorównana siła światła, łatwy transport, gustowny wygląd.

Patentowane we wszystkich krajach. — Odznaczone pierwszymi nagrodami.

Daleko idąca gwarancja.

Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospektów.

FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH Wiktorin & Co.

Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.

Skład wzorów Wiedeń VI., Magdalenenstr. Nr. 6.

Składy: w Wiedniu II., Taborstrass 17.

w Wiedniu III., Alserstrasse 21.

w Bernie, Lichtensteingasse 2.

w Budapeszcie, Baross utca 1.

w Pradze, Herrng 16, Palace Hotel.

TRĄBKA SYGNAŁOWA „FLUTA“

Nowość!



na której każdy bez znajomości nut, bez nauczyciela i nauki może natychmiast wygrywać najpiękniejsze pieśni, tańce i marsze Nr. 36/10 z drzewa zrobiona, oklejona papierem skórzanym z niklową tubą i midsztuk z 10 niklow. kłapami i nikl. klawiaturą 28 1/2 cm. długość razem ze sposobem użycia K 3'—, 3 sztuki K 8'—.

Wysyłka za zaliczką przez

C. K. NADWORNEGO DOSTAWCĘ

HANNSA KONRADA w Brux Nr. 2917 Czechy.

Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i oplatnie.

Fabryka pieców kaflowych TOMASZA DANZA

(Właścicielka p. Danzowa)

w Krakowie, Zwierzyniec. — Tel. 2331

Poleca **Piece kaflowe** w różnych gatunkach i kolorach oraz **Kuchnie** wszelkich typów.

Szczególniej zasługują na uwagę **Piece białe**, odznaczające się czystością i białością od wszelkich innych dotychczas wyrabianych. — Wszelkie reperacje, przestawiania wykonuje szybko i punktualnie po cenach nader przystępnych.

Na żądanie wysyła się cenniki i próby kaffi darmo i oplatnie.



CLIMAX

Motory i lokomobile na ropę surową

najtańsza siła popędowa

dla gospodarstwa rolnego i przemysłu

Koszta materiału opałowego licząc od godziny i HP od 1 haleraza począwszy.

Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.

Setki zadawałających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo.

Najtańsza fabryka specjalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych.

Bachrich & Co., fabryka maszyn, Wiedeń, XIX/6

Heiligenstädterstrasse Nr. 83. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.



Żądacie tylko!

Żądacie tylko!

„ZAKŁAD HYGIENICZNY“ Kraków, Sławkowska 14. Biuro: Szewska 4
Probki wysyła darmo i oplatnie.

„HOTEL NARODOWY“

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światła elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracja, łazienki, telefon i stajnia w miejscu. Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.

Na sezon jesienny i zimowy

POLECA

„SZATNIA“

w Krakowie, ul. Sławkowska 14

spółka z ogran. odpow.

oficie zaopatrzonej magazyn w wszelkiego rodzaju ubrania męskie oraz uniformy dla P. T. Studentów. Ceny nader niskie. Materiał doborowy.

Specjalność firmy ubrania sportowe.

Zagadki do nagrody.

Lamigłówka kucharska.

Ułożyła M. Rapaczowa, Bołocin.

Z podanych wyrazów wzięć po jednej literze i ułożyć z nich nazwę znanej konfitury.

Comber
Raki
Kunierol
Om'et
Sos
Kotlet
Jaja
Budyn
Plac k
Kapusta
Tort
Zupa
Bigos
Rosół
Mięso
Krem
Bulion
Piwo
Karp

Trókat magiczny.

Ułożył S. N. Lwów.

Litery uporządkować w ten sposób, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podać nam nazwisko twórcy jednej z religii.

a a a a a d e
e e h h k l
l m m m m
o o o r
r t t
t t
y

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Wódz jednego z plemion koczowniczych w średnich wiekach. 3. Poeta grecki. 4. Rzeka w Niemczech. 5. Roślina. 6. Pseudonim jednego z współczesnych polskich poetów. 7. Spółgłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożyli K. Fuchs, Czeremchów i S. N. Lwów.

Z liter umieszczonych na biletach, ułożyć zajęcie, ewentualnie godność każdego z tych osobników.

TEODOR A. TRAPIREJSKI

ELIASZ KRYNUNSKI
Rędk

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył S. N. Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Kir, mat, pika, Janka.

Logogryf.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kwadraty i kreski, zastąpione odpowiednio literami, utworzą szereg wyrazów o podanym znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, podać nam nazwisko niezującego już polskiego malarza.

— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Morze dzielące Europę od Azji. 2. Miasto w Królestwie Polskim. 3. Imię męskie. 4. Urzędnik we Francji. 5. Inaczej błazen. 6. Miasto w Królestwie Polskim. 7. Stronictwo narodowe w Anglii.

Kwadrat magiczny.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstał szereg wyrazów o podanym znaczeniu. Rząd środkowy, pionowy i poziomy, podać nazwę jednego z najwyższych szczytów alpejskich.

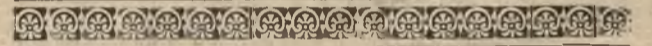
□
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Rosji. 3. Urząd surowy. 4. Imię męskie. 5. Szukany wyraz. 6. Miasto w Rosji. 7. Jedna z ulic w Warszawie. 8. Owad. 9. Samogłoska.

Szarada.

Ułożyła K. Szuchańska, Rawa Ruska

Pierwsza z drugą świętość znana
U n... ..
Pierwsza z czwartą naci ludzi,
Gdy u a... ..
Trzecia z czwartą w lutej twarzy,
Pię... ..
Pierwsza, czwarta, no i trzecia
Nie dop... ..
Czwsto, jasno i ciernitko
Siedziysz długo, czasem krótko:
W każdym miesiącu się znajduje,
Człek jak w domu tam się czuje.
Druga z czwartą, ach, jak zagra,
Ch... ..
Nie ustoisz, przez ze smutkiem,
W... ..
Całość, mar... ..
Znajdziesz także u Szukarona



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przesyłać redakcya do rozlosowania A. Gruszeckiego: Kolejarze. Powieść współczesna.

PENSION NOUVELLE

KRAKÓW, ZACISZE L. 5
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJOWEGO)
NA I-SZEM i II-GIEM PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE
OD 2 KORON I WYŻEJ
== NA ŻĄDANIE: ==
OBIADY, KAWA, HERBATA

Z dziedziny kosmetyki. Odpowiedzi.

Halince, Sokolów. Otrąbki abaridowe jako ciało obojętne nie tylko znakomicie oczyszczają skórę zewnątrz, ale otwierają pory i pozwalają wszelkim nieczystościom podkórnyim wydobywać się na powierzchnię. Najlepiej twarz myć gąbką zmoczoną w dobrze ciepłej wodzie i zanurzona w otrąbkach. Biust i plecy należy myć tym samym sposobem.

K. P., Krosno. Wągryna przygotowana jest specjalnie przeciw usunięciu czarnych punkcików na twarzy. Nieszkodliwa i nie drażniąca skóry. Prawdziwie skuteczna. Przy stosowaniu wągryny należy używać mydła dra Krysiewicza. Do konserwacji żeńców i jamy ustnej nadają się najczęściej zalecane przez lekarzy, eliksir, proszek i pasta Tymentol wyrobu Centr. Labor. Chem. w Warszawie.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecane w tygodnikach i pismach fachowych warszawskich otrzymać można

we Lwowie, ul. Akademicka L. 21
w magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym E. Pawłowskiego.

Reumatyzm można wyleczyć. Bezpłatnie!

Jeśli cierpicie na reumatyzm, podagrę, lumbago, scyatykę czyli „ishias“ i doktorzy pomóż Wam nie mogą, napiszcie pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie i otrzymacie zupełnie bezpłatnie próbną dozę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy w swych zwykłych zajęciach. Proszę pisać na adres: M. E. Trayser, No. 162. Bangor House, Shoe Lane, London, England.

Uwaga. Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu w aptece.

+ GUMA +

Specjalności dla Pań i Panów!

Prawdziwe francuskie dla Panów I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonja“, najlepsza znana do tej pory marka. 3 sztuki K 1-10, 6 szt. K 1-90, 12 szt. K 3-60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurą z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach listowych.

J. KUKLA, Praga, Perlgasse Nr. 162.

Jedyna fachowa firma. Ilustrowany, obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie.

Imitacja smyrnenskich dywanów ściennych



Nr. 2097. Pierwszej jakości, na obu stronach jednakowe, w rozmaitych deseniach, jak: saruda, dzina, tygrys, lis, abędz, gnomy, pies, wie papugi, wykoane w pięknych kolorach, około 100 cm.

Nr. 2098. Tensam z deseniemi jak: z sarną, jeleniem, lwem lub psami leżącym, około 90 cm. szerokości, około 180 cm. długości tylko Kor. 4-80. Największy wybór garniturów na łóżka i stoły, kolder flanelowych, włóczkowych et. Niema ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką lub za zapłatą z góry c. i k. nadw. dostawca

**HANNS KONRAD, Dom wysyłkowy
w Brax Nr. 2920 (Czechy).**

Katalog główny z 4000 rycin na żądanie każdemu gratis i franko

Chemia i mikroskop

są dziś najpotężniejszą bronią w rękę fabrykanta tutek i bibulek cygaretowych.

Już dziś nadszedł ten czas, że wyrób tutek cygaretowych nie może być jakibądź, jak to dawniej bywało. Dziś chcąc palaczom dostarczyć wyrobu o ile możliwości jak najmniej szkodliwego, konieczną jest dokładna znajomość chemii, mikroskopu i odnośnych ulepszeń technicznych. To też na podstawie mych własnych rozbiórów chemicznych i badań mikroskopowych, oraz na podstawie wyrobionego smaku i fachowych mych wskazówek, mam zrobioną bibulkę cygaretową, znaną ogólnie pod nazwą „Salvesol-Noris“. Nie wyliczam zalet, jakie posiadają owe tutki cygaretowe „Salvesol-Noris“ z watą w ustnikach tejże samej nazwy, gdyż są powszechnie znane i ulubione tak w kraju jak i zagranicą.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

MR. W. BELDOWSKI

1

Fabryka Tutek i Bibulek
cygaretowych w Krakowie.

Restauracja Starego Teatru

pod nowym zarządem

otwartą została dnia 24 września

Doborowa kuchnia pod kierunkiem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy.

Piwo pilzneńskie. Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki

Cztery gabinety artystyczne z pianinami.

Mała sala na bankiety, wesela i zebrań towarzyskie.

Codziennie kwartet muzyki salonowej

ANTONI KWIATKOWSKI i RUDOLF STREIT restauratorzy.

ŚWIATŁO

„Brikettid“ najlepsze i najtańsze

najnowszy i najpraktyczniejszy system instalujemy w pałacach, dworach, klasztorach, fabrykach, hotelach, restauracjach, willach, pensjonatach, szkołach, sklepach, biurach, dworcach, domach prywatnych

a w ogóle tam gdzie n^{ie} ma elektrowni i gazowni.

Patenty we wszystkich państwach. - Gwarancya. Dogodne warunki spłaty. Cenniki i kosztorysy odwrotnie.

W celu przekonania się o doskonałości światła naszego „Brikettid“ zapraszamy P. T. Interessantów, do naszych lokali.

Generalne zastępstwo

Wiedeńskiego Tow. dla oświetleń „Brikettid“ w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23/N.

Do tańca z miast orkiestry lub grajków tak w domach prywatnych, jak i na większych zabawach grajcie na

Pathéfonie

Tylko Pathéfon pozwala grać dowolnie długo do tańca bez przerwy, gdyż szafiru zmieniać nie trzeba, tylko przesunąć membranę na początek płyty. Reprodukcyja bardzo głośna i czysta. W użyciu w szkołach tańców. **Cenniki gratis.** Wszelkie naprawy we własnej pracowni. Każdą maszynę innego systemu można uczynić instrumentem naprawdę wartościowym, dodawszy do niej membranę Pathe za K 10 lub K 25.

St. Grudziński i Tad. Berger

Kraków, ul. Szewska L. 22

Telefonu Nr. 305.

Na zabawy w miejscu wypożyczają się pathefony za umiarkowaną opłatą i kaucyją.



Prawdziwe wiedeńskie harmonijki



najlepszej jakości i bardzo mocno wykonane. Nr 58. 10 klawiszy, 2x2 chóry, 4 basy, 1 rząd, 72 głosy, oprawa politurowana na palisandrowo lub na jasno-jasionowo, wielk. 27x15 cm. K 14-50 Nr. 5-1/2. Takasama, ale z 1a stalowemi głosami sprężyn. K 16-50. Nr. 51. 10 klawiszy, 2 chóry, 2 basy, 10 głosów Ajax, oprawa imit. palisandru lub jasno-go jasionu, 29x16 cm. mająca K 15-50. Nr. 51 1/2. Takasama z 1a stalowemi głosami sprężyn K 17-50 Nr. 110/III 1/4. 19 klawiszy, 6 basów, silne głosy, jasno-jasionowa lub ciemno politurow. oprawa, wielk. 27x16 1/2 cm K 18. Nr. 110/1 1/4. Takasama, większa 33x17 cm. K 21. Lepsze harmonijki po K 27-50, 34-, 58-, 60-
Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką przez znaną ze swej rzetelności światową firmę c. i k. nadwornego dostawcę

Hanns Konrad, Dom wysyłk. narzędzi muzycznych Brüx N. 2916 (Czechy). Katalog głów y z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 otwarty został

HOTEL MONOPOL

wraz

z Kawiarnią i Restauracją

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 415 dawnej (Hotel Kleina).

Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone.

Światło elektryczne. Ceny przystępne.

Z wysokim poważaniem

Zygmunt Billet.

Najtańszy aparat bezpieżniwa do golenia

bardzo wygodny i bezpieczny w użyciu Nr. 8710. Najnowszy aparat bezpieżniwa do golenia dobrze młotowany z jednym obosiecznym ostrzem, bardzo polecony dla niewprawnych, ponieważ jakiegolwiek okaleczenia się jest zupełnie wykluczonym, goli



tak szybko, jak brzytwa, za sztukę K. 2-20. Najtańszy młotowany aparat do golenia z jednym dobrem obosiecznym ostrzem K. 1-30. Nr. 8710/2. Ten sam aparat z 3 obosiecznymi ostrzami K. 2-80. Obosieczne ostrza zapasowe za sztukę 30 h. za tuzin K. 3-20.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy. Wysyłkę skuteczną wprost do osób prywatnych za zaliczką lub za poprzednim nadesłaniem należytości znana ze swej rzetelności światłowa firma

HANNS KONRAD, c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 2931 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Precz z chlorkiem!

PIERWSZA KRAJOWA

PRALNIA PAROWA

oraz Zakład chemicznego czyszczenia i farbowania Podgórze - Kraków, Nadwiślańska 10. Telefon 1496.

Filie własne w Krakowie

Grodzka 9-11

ul. Dietla Hotel Müllera

Groble 21

Szewska 15

ponadto wiele kantorów przyjęcia.

Pierze bez chlorku bieląc sposobem elekrolitycznym. Prasuje sposobem amerykańskim z pięknym połyskiem. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie chemicznego czyszczenia i farbowania wchodzące.

Filie w Galicyi

Lwów

Sykstuska 27,

Rzeszów

3 Maja,

Przemysł

Szeroka 2,

Stryj

Głowackiego,

Tarnów

Krakowska 4,

Sambor

Przemyska,

Bielsko

Hauptstrasse 9.

ponadto kantory przyjęcia w całym kraju.

Adres:

Pralnia Parowa Podgórze, Nadwiślańska 10.

Dostarcza na żądanie w 48-miu godzinach.

Słabi nerwowo mężczyźni!

Natychmiastowe odzyskanie słabnących sił, wypróbowany środek, który żadnych szkodliwych następstw nie pozostawia.

Tabletki „Evaton“

Na próbę K 4-20, 1/2 karton K 10-, 1 kart. K 18- za zaliczką lub poprzed nadesłaniem należytości sprawa może być rozstrzygnięta przez

Aptekę „św. Marka“ Wiedeń III, Hauptstrasse 130, Oddział 27.

KOCE TYGRYSIE DOBREJ I TRWAŁEJ JAKOŚCI



Nr. 2051. okazjone tygrysie koce flanelowe, grube, drap, ze szlakami biało nakrapianymi i prążkami, 175 cm. długie, 100 cm. szerokie, po K. 2-20 za sztukę. Nr. 2051 3/4 takie same z illem nakrapianem, ze szlakami w prążki, 124x190 cm. mające K. 2-60. Nr. 2050. nadzwyczaj tanie koce, szare, drap, z psim szlakiem, 175 cm. długie, 110 cm. szer. K. 1-70. Nr. 2050 1/2 takie same w lepszej jakości 190 cm. długie, 130 cm. szer. K. 2-40. Największy wybór w moim katalogu głównym. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości z góry znana ze swej rzetelności światłowa firma c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD, w Brüx Nr. 2921 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Na światowej wystawie w Turynie 1911 wielkie odznaczenie!

Leichner'a puder tłuszczowy

albo

Leichnera puder hermelinowy i „Aspazy“

najlepsze pudry twarzowe świata, utrzymują

młodość i piękność

Do nabycia w oryginalnych puszkach we wszystkich perfumeryach i drogueryach jakoteż we fabryce

L. Leichner, Schützenstrasse 31, Berlin.

C. K. DOST. NADW.

„UNDERWOOD“

Generalny zastępca na Galicyę

EMIL URICH, Lwów, ul. Sykstuska 29 o Tel. 901

Kraków, ul. Szewska 19 o Tel. 1164

poleca oryginalne amerykańskie maszyny do pisania z zupełnie widocznym pismem.

Maszyny do powielania, rachowania i kopiowania listów. Przybory do maszyn wszelkich syst. Szkoła nauki pisanania na maszynach według amerykańskiego systemu. Zakład przepisowywania i powielania pism na maszynach.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

Leona Grabowskiego właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

Materyały i krój angielski.

Wykończenie artystyczne.

Co robimy dziś wieczór?

Często słyszymy to pytanie.
Odpowiedź prosta

Zakupić Gramofon

światowej marki „aniołek piszący“ przewyższający co do jakości wszelkie inne wyroby imitacyjne. — Szumne reklamy firm konkurencyjnych zawiodły już nie jednego, bo otrzymał za drogi pieniąż lichy towar.



Jedyny skład gramofonów i płyt z „piszącym aniołkiem“ u

we Lwowie
ul. Sykstuska 1. 2
Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie
ul. Floryańska 25.
FILIA:
ul. Grodzka 1. 71
Telefon 1241.

Gramofony te dostosowane są do nowoczesnej techniki i wszelkich zdobyczy na tem polu, o czem się każdy przekonać może. — Demonstracya bez przymusu kupa. — Cenniki darmo. — Gramofon koncertowy wraz z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **50 kor.** — Wszelkie płyty, prócz marki aniołek i sonofon kosztują 2 kor. — Przeróbki Patefonów na Gramofony aniołkowe.

Łąk założenia 1850 PIERWSZORZĘDNY Łąk założenia 1850

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych
wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Lampy naftowe.



Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych
po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

Serwisy porcelanowe

od koron 25 do 900 koron.

Zastawy szklane

do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne,
jako to: figury, wazony i t. p.

Corsets C. P. à la Sirene Paris

pierwsza marka paryska

GORSETY H. P. COSMOS

najlepszy austriacki wyrób

nadają każdej postaci wdzięczną figurę, która co do elegancji jest ni-zrównana. Te gorsety przylegają do ciała jak rękawiczka, nie ugniatając piersi i bioder.

Coraz bardziej wzrastający popyt najlepiej świadczy o jakości tych pierwszorzędných fabrykatów.

HERMAN PIESEN

znany specjalista gorsetów
w Monarchii.

Kraków, Grodzka 4

Filia:
Wiedeń i Lwów.

Oddział ekspedycyjny
wysyła katalogi luksusowe
darmo i oplatnie.
Rok założenia firmy
1898.



Tanie pierz i puch

1 klg. szarego dartego K 2.—, lepszego K 2:40, półbiałego 1-a 2:80, białego K 4.—, 1-a mięk. jak puch K 6.—, najlepszego 1-a K 7.—, 8.— i 9:60. Puch szary K 6.— i 7.—, biały 1-a K 10.—. Puch z piersi K 12.— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, i pierzyna około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16.—, półpuchem K 20.—, puchem K 24.—. Pojedyncze pierzyny K 10.—, 12.—, 14.— i 16.—. Pojedyncze poduszki K 3.—, 3:50 i 4.—. Pierzyny wielk. 200×140 cm. K 13.—, 15.—, 18.— i 20.—. Poduszki wielk. 90×70 cm. K 4:50, 5.—, 5:50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13.— i 15.— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.
Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato ilustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Szkoła kroju i szycia

oraz

Pracownia sukien i kostyumów damskich

pod firmą „WANDA“

dypłom. uczeń. paryskiej Akademii umiejętności.

Kraków, Karmelicka 14.

— Krój angielski i francuski. —



Telefon 2644.

Autom. tycz. pułapka

na szczury K 4.—, na myszy K 2:40 chwytła bez nadzoru do 50 sztuk przez jedną noc.

Nie pozostawiają żadnego zapachu i usławiają się same przez się.

Pułapka na karaluchy

jedyna w swoim rodzaju, tysiące prusaków i karakonów w ciągu jednej nocy chwytająca à K 2:40. Wszędzie najlepszy skutek. Wysyła za zaliczką

Franz Humann, Wien II., Aloisgasse 3 33.

Wiele listów z uznaniem. — Używane przez c. k. wojskowe magazyny prowiantowe. — Przed lichymi naśladaw. ostrzegają się. — Tysiąc sztuk w użyciu. — Wysyła do wszysk. części świata. — Żądajcie cennika za darmo.

Wieloletni doświadczenia i sukcesy

Wieloletni doświadczenia i sukcesy

Józefa Kuleszy

naprzeciw Orientarza w Krakowie

Telefon 789.

poność wielki wybór gotow. poszwu i pierzyny, granit i marmur

Wszystkie są wykonane przez doświadcz. i mistrzów i są doskonałe



Tylko 5 koron

kosztuje mój prawdziwy zegarek szwajcarski systemu Roskopf-Patent-Anker-Rem., dobrze uregulowany, 36 godzin idący z 3-letnią gwarancją K. 5.—, z wskazówką sekundową K. 5:50. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

PIERWSZA FABRYKA ZEGARÓW

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca

BRÜX Nr. 2904. (Czechy).

Główny katalog z 4000 odbitek darmo i oplatnie.

Wieloletni doświadczenia i sukcesy

Örkény'ego miód lipowy

jest znakomitym środkiem domowym, który przy zaziębieniach, katarach, kokluszach, chrypcach, ciężkim oddychaniu itp. wielkie przysługi oddaje. Kto się chce zabezpieczyć przed chorobami płucnymi, niechaj używa Örkény'ego miód lipowy (Syrup), który podnieca apetyt, i jest smacznym i tanim środkiem domowym. Ponieważ istnieje wiele naśladownictw, należy zamawiać wprost u samego wytwórcy Hugo Örkény'ego. aptekarza w Budapeszcie, Thököly-ut 28, Depot 32. Próbną flaszkę K 3.—, dużą flaszkę K 5.—, 3 duże flaszki franko K 15.—. Wysyłka pocztowa codziennie.

Karmelki Warszawskie

twarde,
miękkie
i nadzie-
wane

CUKRY

i Marmoladki
czysto-owocowe

Pierwsza Galic. Fabryka Warszawskich Cukrów i Marmolady
A. Sobolewski i Ska
Spółka z ogr. odpow.
Podgórze.

Nr. tel. 2040

He babny'ego
wapienno-żelazowy

Syrup z podfosforanem

Od 42 lat przez lekarzy wypróbowany i polecany syrop piersiowy. Działa uśmierzająco na kaszel, zaflegmienie i podnie a apetyt. Ułatwia trawienie i odżywianie się i znakomicie działa na tworzenie się krwi i kości, szczególnie u słabych dzieci. — Cena flaszki K 2:50, pocztą 40 halerzy więcej za opakowanie. — Wyłączny wytwórca i skład wysyłkowy

Dra Hellmanna apteka „Zur Barmhe-zigkeit“

Wysyłka codziennie.

(HERBABNY'EGO NASTĘPCA)



Uwaga na fałszykaty!

poniżej marką ochronną. (Prawnie chronione!)

Herbabny'ego Aromatyczna esencja

Od 43 lat zaprowadzone i cieszące się wielką skutecznością uśmierzające bóle i wzmacniające muskuly nacierane. Uśmierza i usuwa bolesny stan muskulów i stawów i jakoleż i bóle nerwowe. Cena za flaszkę K 2.—, pocztą o 40 hal. więcej za opakowanie.

Wiedeń, VI/3, Kaiserstrasse 73-75 n.

Skład we wielu aptekach.

Wysyłka codziennie.